

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 14 (2018)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Trzy wizyty w Auschwitz

Three Visits to Auschwitz

Monika Adamczyk-Garbowska
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Zakład Lingwistyki Stosowanej

mag@umcs.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-9829-4363

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.93
Strony/Pages: 440-476

CC BY

OPEN ACCESS

Monika Adamczyk-Garbowska

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Zakład Lingwistyki Stosowanej
orcid.org/0000-0002-9829-4363
mag@umcs.pl

Trzy wizyty w Auschwitz

Streszczenie
Po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza w latach 1945–1947, różne organizacje i gazety żydowskie wysyłały swoich przedstawicieli i korespondentów do Polski, by opisali zniszczenie kraju i ocenili sytuację ocalałych. Większość tych podróżników odwiedziła były obóz koncentracyjny i zagłady Auschwitz-Birkenau. Autorka omawia i porównuje relacje z trzech takich wizyt: Josepha Tenenbauma (w języku angielskim), Jakowa Pata i Mordechaja Canina (w jidysz). Uzupełnienie artykułu stanowią cztery rozdziały z omawianych książek w przekładzie na język polski. Trzy z nich dotyczą wizyt w Auschwitz, a czwarty tzw. gorączki złota, czyli poszukiwania kosztowności w pozostałych na terenie byłych obozów śmierci popiołach przez jednostki i zorganizowane bandy.

Słowa kluczowe
Zagłada, Auschwitz, ocalali, obozy zagłady

Abstract
After World War Two, particularly in the years 1945–1947, various Jewish organizations and newspapers sent their representatives and reporters to Poland to examine the destruction of the country and estimate the situation of survivors. Most of these travelers visited the sites of former concentration and death camp in Auschwitz-Birkenau The author discusses and compares reports from three such visits by Joseph Tenenbaum (written in English) and Jacob Pat and Mordecai Tsanin (written in Yiddish). The article is annotated with a translation of four chapters from the discussed books. Three of them describe visits to Auschwitz and the fourth concerns the so called "gold rush," that is looking for valuables in the ashes of former death camps by individuals and organized gangs.

Key words
Holocaust, Auschwitz, survivors, death camps

Niedługo po zakończeniu wojny różne organizacje i instytucje żydowskie wysyłały swoich przedstawicieli do Polski, aby zorientowali się w sytuacji ocalałych. Niektórzy byli dziennikarzami czy profesjonalnymi pisarzami, inni przede wszystkim działaczami społecznymi i politycznymi. Większość wchodziła w skład oficjalnych delegacji i zatrzymywała się w Warszawie w jedynym istniejącym zaraz po wojnie hotelu Polonia. Zazwyczaj odwiedzali także Łódź i Dolny

Śląsk, w miarę możliwości również – w wypadku Żydów pochodzących z Polski – rodzinne miasta. Obowiązkowym punktem programu była wizyta w byłych obozach Auschwitz i Birkenau. Wśród tych podróżników najbardziej znane nazwiska to Mordechaj Canin, Jakow Pat, Szmuel Lejb Sznajderman, Chaim Szoszkes i Joseph Tenenbaum[1]. Czterech pierwszych pisało w jidysz, Tenenbaum po angielsku (jego książka powstała we współpracy z żoną Sheilą). Dla wszystkich rodzimym językiem był jidysz, znali też dobrze język polski. Jeśli chodzi o Auschwitz i Birkenau, relacje Canina, Tenenbauma i Pata są najobszerniejsze i najbardziej szczegółowe. Co więcej, książka Pata ukazała się w jidysz, a niedługo potem po angielsku w znacznie zmodyfikowanej wersji, co pozwala także porównać dwa adresy czytelnicze.

Kim byli autorzy tych trzech relacji?

Joseph Tenenbaum (1887–1961) urodził się w Sasowie. Ukończył studia medyczne, był specjalistą w zakresie urologii. Od młodości angażował się w ruch syjonistyczny. W 1920 r. wyjechał na stałe do Stanów Zjednoczonych. Działał aktywnie w Amerykańskim Kongresie Żydów. Do Polski przyjechał – jak dowiadujemy się ze wstępu do jego książki – w kwietniu 1946 r. z misją do „bohaterskich ocalałych" spośród polskich Żydów w nowej wyzwolonej Polsce. Wyraża tam nadzieję, że jego książka, która ma na celu uczciwą prezentację faktów i warunków panujących w Polsce nie tylko w odniesieniu do Żydów, będzie stanowić wkład do „lepszego świata"[2].

Pochodzący z Białegostoku Jakow Pat (1890–1966) przyjechał do Polski w 1946 r. z ramienia UNRRA i spotkał się z przedstawicielami różnych społeczności żydowskich. W latach 1921–1939 mieszkał i działał w Warszawie. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej wyjechał do Stanów Zjednoczonych z delegacją Bundu i już tam pozostał. Był bardzo płodnym powieściopisarzem, nowelistą i eseistą. Ma w swoim dorobku także dramaty, opowiadania dla dzieci, wywiady z pisarzami.

Pochodzący z Sokołowa Podlaskiego Mordechaj Canin (1906–2009), żydowski pisarz i dziennikarz o bardzo dużym dorobku literackim, po wojnie długoletni prezes Stowarzyszenia Pisarzy Żydowskich w Izraelu, w latach 1946–1947 odbył kilka podróży do Polski. Zazwyczaj w kontaktach z Polakami podawał się

[1] Więcej na temat tych podróży zob. Monika Adamczyk-Garbowska, *Krajobraz po Zagładzie. Relacje dziennikarzy żydowskich z powojennej Polski*, „Midrasz" 2012, nr 1, s. 16–20; Jack Kugelmass, *Sifting the Ruins. Émigré Jewish Journalists' Return Visits to the Old Country, 1946–1948*, Ann Arbor: Regents of the University of Michigan, 2014, dostępny online: https://quod.lib.umich.edu/b/belin/13469761.0023.001/--sifting-the-ruins-emigre-jewish-journalists-return-visits?rgn=main;view=fulltext (dostęp 3 VI 2018 r.).

[2] Joseph Tenenbaum (in collaboration with Sheila Tenenbaum), *In Search of a Lost People. The Old and the New Poland*, New York: The Beechhurst Press, 1948, s. viii. Wydał także m.in. *Underground* (1952), *Race and Reich* (1956) oraz *Nazi Rule in Poland and the Jewish Medical Profession* w trzytomowej pracy pod redakcją Louisa Falsteina *Martyrdom of Jewish Physicians in Poland* (1964).

za nieżydowskiego, anglojęzycznego dziennikarza czy wręcz „Anglika", co pozwoliło mu zyskać lepszy wgląd w panujące wówczas nastroje w odniesieniu do Żydów. Jego reportaże z poszczególnych miejsc były drukowane początkowo w „Forwerts", nowojorskiej gazecie wydawanej w jidysz, a następnie większość z nich została włączona do wydanej w 1952 r. książki pt. *Iber sztejn un sztok. A rajze iber hundert chorew-geworene kehiles in Pojln*[3] (wiele z nich znalazło się także w księgach pamięci dotyczących miast, które odwiedził).

Relacja Tenenbauma tym różni się od innych, że w Oświęcimiu poza wizytą w byłym obozie spotkał się ze społecznością żydowską liczącą około ośmiuset osób. Relacjonuje, że mają synagogę, kantora i szojcheta, który dojeżdża dwa razy w tygodniu. Na czele społeczności stoi Leon Schönker, „znany artysta malarz, przemysłowiec i filozof głębokiej wiary"[4]. Tenenbaum, zaskoczony, stwierdza: „Znajdowałem się na obrzeżach Oświęcimia i Birkenau, których celem była zagłada żydowskiego narodu, gdzie teraz tworzy się prężna żydowska społeczność z synagogą, kantorem i szojchetem"[5].

Autor pisze także o wyczuwalnych niepokojach związanych z antysemickimi nastrojami i niepewną sytuacją polityczną. Do relacji o warunkach panujących w Polsce, którą otrzymał już po swojej wizycie w Oświęcimiu od Schönkera, przypięty był wycinek z polskiej gazety z informacją o pogrzebie ofiar z Nowego Targu.

Wszystkie relacje są nacechowane silnymi emocjami i oprócz wartości dokumentalnych mają walory literackie.

Tenenbaum jedzie do Oświęcimia z Krakowa niemieckim samochodem z żydowskim szoferem w rosyjskim mundurze. Gdy zbliżają się do terenów obozowych doznaje szoku na widok sielankowego krajobrazu – drzew owocowych, lasów, polnych kwiatów. Kiedy szofer oznajmia, że są w Birkenau, jest przekonany, że to upiorny żart z jego strony. Sielankowy krajobraz nie licuje z koszmarem, o którym już tyle słyszał. Piękna przyroda wydaje mu się obojętna na ludzkie cierpienie; co więcej, poniekąd czerpiąca korzyści z tego nieszczęścia. Kuszące lasy ciągną wszak soki żywotne z żydowskiej krwi i żydowskich popiołów. Kolejne zdziwienie budzi to, że obok obozu znajduje się zwykłe, spokojne miasteczko Oświęcim, w dodatku w ogóle niezniszczone.

Schönker towarzyszy Tenenbaumowi i innym członkom delegacji w wizycie do obu byłych obozów. Już po drodze, kiedy mijają jakąś chłopską furmankę, wyraża przypuszczenie, że jest ona załadowana żydowskim popiołem, i opowiada Tenenbaumowi o miejscowych poszukiwaczach skarbów, stwierdzając, że całe to miejsce jest ironicznie nazywane „Klondike", w nawiązaniu do gorączki złota w Kanadzie w Górach Skalistych na przełomie XIX i XX w. Całe gangi „poszukiwa-

[3] Polskie wydanie książki w moim przekładzie ukazało się w trakcie prac redakcyjnych nad artykułem nakładem wydawnictwa Nisza pt. *Przez ruiny i zgliszcza. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce.*

[4] Tenenbaum, *In Search of a Lost People*, s. 141.

[5] *Ibidem*, s. 146.

czy" – jak twierdzi – grasują nie tylko w popiołach na terenie byłego obozu, ale nawet w latrynach, gdzie z odchodów wyławiane są kosztowności.

Tenenbaum dowiaduje się, że ostatnio sytuacja się poprawiła, przedsięwzięto środki uniemożliwiające swobodne wejście na teren obozu, ale teraz paradoksalnie ten stan rzeczy wykorzystują sami strażnicy do własnych poszukiwań. I rzeczywiście w czasie bytności w obozie Tenenbaum, Schönker i towarzyszące im osoby widzą w niewielkim oddaleniu milicjantów płuczących popiół w wodzie i w dodatku wcale niewyglądających na zakłopotanych.

Relacja Tenenbauma pochodzi z okresu, kiedy teren dawnych obozów nie został jeszcze uporządkowany. Dlatego autor wspomina o kawałkach splątanych drutów z ogrodzenia z jednej strony, a pozostałościach po zamordowanych z drugiej. Wszędzie walają się buty, okulary, kości. Tenenbaum znajduje amulet, który miał chronić jakieś dziecko przed złymi duchami, fragment dziecięcego żebra, zęby, kosmyki włosów.

Po obozie oprowadza go przewodnik używający słowa „Żydki", co razi Tenenbauma, aczkolwiek towarzyszące mu osoby zapewniają, że nie musi ono być wyrazem niechęci do Żydów. Z relacji rzeczywiście wynika, że przewodnik wyraża się ze swoistym podziwem o „cwanych Żydkach", zwłaszcza węgierskich Żydach, którzy zorganizowali bunt Sonderkommando. Tenenbaum opisuje baraki, zniszczone komory gazowe, latryny, przytacza zasłyszane opowieści. Towarzyszy mu poczucie nierzeczywistości, przyznaje, że w pewnym momencie nie był już w stanie przyswajać więcej informacji. Zauważa też, że tak jak flora wydaje się niewrażliwa na cierpienie, ptaki – jakby intuicyjnie – unikają tych terenów. Jedyne żywe istoty to chmary muszek i komarów.

Ze zwiedzaniem obozu kontrastuje wizyta w pięknym domu Schönkera w miasteczku. Ale choć w Oświęcimiu jest na pozór spokojnie, pod skórą pulsuje napięcie. Miejscowi Żydzi rozważają wyjazd z Polski. Dzieje się to wprawdzie jeszcze przed pogromem kieleckim, ale dochodzą wieści o innych mordach, np. na Podhalu. Na razie jedną z misji Schönkera jest odzyskanie żydowskich dzieci przebywających w okolicy Oświęcimia u chrześcijan. Większość z nich można odebrać tylko za opłatą.

Relacja Pata jest najbardziej emocjonalna spośród trzech prezentowanych. Świadczą o tym sam tytuł „Lament dwóch milionów" oraz motto, w którym jest mowa o unicestwieniu w ramach straszliwej ofiary (*akeda*) nawet czterech milionów Żydów (we wszystkich trzech relacjach, podobnie jak w większości relacji czy reportaży z tego okresu, podawane są zawyżone liczby zamordowanych z Auschwitz od dwóch do czterech milionów, takie bowiem panowało przekonanie w tamtym okresie). Pat uznaje Oświęcim za obowiązkowe miejsce pielgrzymek dla Żydów z całego świata: „Żyd musi pojechać do Oświęcimia. Obozy Oświęcimia muszą pozostać tak jak były i Żydzi z całego świata powinni pielgrzymować do Oświęcimia. Tutaj znajduje się przecież wielki grób naszego narodu"[6].

[6] Jakow Pat, *Asz un fajer. Iber do churwes fun Pojln*, Nju Jork: „CYCO" Bicher Farlag, 1946, s. 163.

Pat korzystał ze zbieranych już wtedy przez Żydowską Komisję Historyczną relacji, wymienia bowiem dyrektora komisji, historyka Filipa Friedmana, wspomina o tragedii Romów, która jest dla niego zaskoczeniem, i cytuje obficie relację Pesacha Bursztejna z Białegostoku. Nic dziwnego, że urodzony w tym mieście Pat szczególnie dużo uwagi poświęcił wspomnieniom (także ustnym) swojego krajana. Porównanie tekstu Pata z relacją Bursztejna pokazuje, jak ważne jest docieranie do oryginalnych relacji. Na przykład w obu wersjach książki Pat wymienia garbarza Nowika z „Plisu". Przed dotarciem do relacji głowiłam się, o jaką miejscowość może chodzić – Pilzno? Pilicę? Tymczasem z rękopisu Bursztejna wynika jasno, że chodzi o Poznań, w jidysz Pojzn.

Do Oświęcimia Pat dociera przez Katowice. Uderza go tam widok normalnego życia w niezrujnowanym mieście – wielki kontrast z Warszawą, której zniszczenie opisuje szczegółowo wcześniej.

Pat jedzie ciężarówką Jointu i towarzyszy mu cała grupa ludzi znających dobrze dawne obozy. Kilkakrotnie podkreśla, że jedzie „mit a minjen", czyli z dziesiątką ludzi, ale w sensie religijnym z minjanem, czyli grupą niezbędną zgodnie z wymogami judaizmu do prowadzenia modlitwy. Jako minjan wchodzą też do komór tortur. Wyjazd ten miał więc także wymiar religijny.

Podobnie jak Tenenbaum, Pat opisuje dość szczegółowo warunki panujące w obozie, komory tortur, funkcjonowanie komór gazowych, szpitale, w których leczono więźniów, aby potem i tak wysłać ich na śmierć. Wspomina też – powołując się na relację Bursztejna i rozmowy z nim – o buncie załogi Sonderkommando. Rejestruje przy tym dokładnie swoje stany emocjonalne, zaznaczając, że nie ma siły objąć tego, co widzi, umysłem, a jego ciało także reaguje drżeniem na wstrząsające opisy i obrazy.

Pat używa wielu metafor i wzniosłych porównań, często nawiązując do tradycji judaizmu. Jego relacja jest w pewnym sensie trenem, lamentem, co wyraźnie sugeruje sam tytuł rozdziału. Również pisząc na przykład o „piwnicach śmierci", stwierdza: „Raz niósł się z piwnic lament, płacz, innym razem szalony krzyk czy smutny śpiew. Płaczą, krzyczą, śpiewają piwnice!…"[7].

Stara się wyobrazić sobie sceny z okresu działania obozu, zwraca się też bezpośrednio do czytelnika: „Postój dłużej, popatrz dłużej na tory przy rampie kolejowej. Zamyśl się, wczuj się, przenieś się do «tamtego czasu», a dojdą do twojego serca echa żydowskich lamentów, echa niemieckich wrzasków znowu się będą nieść, aby je dobrze zapamiętać: «Heraus!…» «Szybciej! Schneller!»"[8].

Także zakończenie rozdziału jest bardzo silnie nacechowane skrajnymi uczuciami:

> Czułem, że ogarnia mnie paniczny strach. To lęk, który tylko Żyd może odczuwać na oświęcimskich polach. Ten strach przybył z ziejących pustką krematoriów, z ogrodzeń z drutu, ze zniszczonych, rozpadających się komór gazo-

[7] *Ibidem*, s. 172.
[8] *Ibidem*, s. 170–171.

wych, z ciemnych piwnic, spod ściany śmierci, z pola żydowskich popiołów i kości. Może wieczorny wiatr zawieje mocniej i przygna tutaj lament dwóch milionów żydowskich dusz, które odeszły stąd święte i czyste[9].

Już pod koniec zwiedzania terenu obozu, kiedy zapada zmrok, autor widzi jakichś biegnących ludzi. Zadaje nawet sobie retoryczne pytanie, czy to może trupy powstałe z umarłych. Ale za chwilę wyjaśnia, że to „poszukiwacze złota". I przytacza podobne przykłady jak Tenenbaum. U niego również pojawia się nawiązanie do „Żydków", ale tym razem nie tych „cwanych", którzy zorganizowali bunt w Sonderkommando, lecz tych wiozących ze sobą w transportach do Auschwitz sztabki złota.

Na uwagę zasługują różnice w angielskiej wersji. Jest ona krótsza od oryginału w jidysz, dostosowana do ogólnego czytelnika, pozbawiona niektórych odniesień do tradycji żydowskiej, zapewne w obawie przed uczynieniem tekstu zbyt hermetycznym. Na przykład sam tytuł rozdziału to „The Deathouse" (dom śmierci) i podtytuł „Oswieczem". Nie ma też motta z nawiązaniem do akedy (ofiary) czterech milionów. Tekst angielski nie zawiera ponadto fragmentu ze szczegółowym opisem przedmiotów, które autor znalazł na terenie obozów i które zabrał ze sobą „dla Żydów w Ameryce". Drobne nawiązania do tych znalezisk zawarł tylko we wstępie do angielskiej edycji. Wydanie to jest pozbawione także różnych szczegółów, nazwisk i imion. Opuszczono m.in. fragment dotyczący nazistowskich sympatii Knuta Hamsuna i domniemanej obecności w obozie jego syna jako jednego z funkcjonariuszy[10]. Nie znaczy to jednak, że całość jest mniej emocjonalna, po prostu zawiera inne skojarzenia i metafory, czasami nawet mocniejsze niż te w jidysz. W wersji w jidysz czytamy np., że „niemieckie bestie w postaci kobiet napawały się tutaj krwią i śmiercią"[11], podczas gdy w angielskiej „niemieckie kobiety zabawiały się tutaj, żywiąc niczym wampiry krwią i śmiercią"[12]. Można zaryzykować stwierdzenie, że o ile wersja w jidysz jest lamentem i oskarżeniem, o tyle wersja angielska przed wszystkim tym drugim.

Samo zakończenie rozdziału jest też mniej „żydowskie". Pat nie pisze o tym, że ogarnia go paniczny strach, jaki tylko Żyd może odczuwać na oświęcimskich polach. Używa formy zbiorowej i uniwersalnej, odnotowując, iż zarówno on, jak i jego towarzysze drżeli na widok ruin krematoriów, komór gazowych, kości i popiołów.

[9] *Ibidem*, s. 173.

[10] Pat nawiązuje do Knuta Hamsuna za Filipem Friedmanem, który pisze w czwartym rozdziale swojej pracy na temat obozu w Oświęcimiu, zatytułowanym „Głód": „W tym samym czasie, gdy autor słynnej książki *Głód* Knut Hamsun ostentacyjnie bratał się z hitlerowskimi Niemcami, obdzielał je w interwiewach i w przemówieniach słodkawymi komplementami i posyłał swego syna do służby w SS – setki tysięcy więźniów oświęcimskich przeżywały rzeczywisty głód, znacznie potworniejszy od wszystkich hamsunowskich opisów (Filip Friedman, *To jest Oświęcim*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej, 1945, s. 44). Być może Pat zrozumiał odniesienie do „służby w SS" jako do funkcji pełnionej w Auschwitz.

[11] Pat, *Asz un fajer…*, s. 171.

[12] Jacob Pat, *Ashes and Fire*, New York: International Universities Press, 1947, s. 127.

Canin zaczyna rozdział o Oświęcimiu/Auschwitz, podobnie jak relacje z innych miejsc w swojej książce, najpierw opisując krótko dawny żydowski „Oszpicin", a dopiero potem przechodząc do opisu obozów.

O ile Tenenbaum i Pat przedstawiają obozy jako miejsca przeznaczone wyłącznie do unicestwienia Żydów (Pat uwzględnia także Romów), o tyle Canin odnotowuje kilkakrotnie obecność nie-Żydów, robiąc przy tym rozróżnienie na więźniów żydowskich i nieżydowskich. Podkreśla, że nie-Żyd miał szansę przeżyć, natomiast „jedyna droga dla Żyda prowadziła do komory gazowej"[13]. Zaznacza także różnicę między funkcjami Auschwitz i Birkenau. Pisząc o podobnych rzeczach co jego poprzednicy, więcej uwagi niż oni poświęca eksperymentom medycznym.

Canin nie wyjaśnia, w jaki sposób przybył do Auschwitz, ale zwiedzał to miejsce z przewodnikiem, Polakiem, który przeżył całe piekło obozu. Być może był to Kazimierz Smoleń, późniejszy wieloletni dyrektor muzeum[14].

Zwiedzając Auschwitz, używa metafory „umarłego miasta" przekształconego w muzeum. Jednocześnie to miasto to „ołtarz ofiarny milionów ludzi: trzy rzędy jednopiętrowych domów z czerwonych cegieł"[15]. Canin podkreśla także rabunkowy charakter obozów, wymienia nawet szczegółowo typy i ilość zagrabionego mienia. Był tam później niż Tenenbaum i Pat, toteż teren obozu jest już uporządkowany, przeznaczony do zwiedzania. Pozwala mu to krytycznie spojrzeć na ekspozycję w muzeum. Stwierdza, że zwiedzający nie dowie się, iż mordowano tam głównie Żydów:

> Żydowski pawilon postawiono na odczepnego: trochę fotografii, kilka tałesów, jakaś mapa – to wszystko. Nie znajdziesz tutaj niczego, co by w najmniejszym stopniu oddawało skalę straszliwych cierpień i wielkiego nieszczęścia, jakie przypadło Żydom. To, że ten pawilon poraża, kiedy się w nim stoi, wynika z atmosfery panującej w całym Oświęcimiu, z tego, że człowiek pojmuje nagle, iż miejsce, po którym stąpa, jest przesiąknięte krwią i łzami Żydów i nie-Żydów, milionów niewinnych ludzi, którzy zginęli tak bezradnie, jakby nie obmyśliły tego ludzkie mózgi, jakby nie dokonały tego ludzkie ręce, lecz jakby wydarzył się kosmiczny kataklizm. A przecież żadnego kosmicznego kataklizmu tutaj nie było![16]

Dodaje następnie, że Oświęcim (Auschwitz), gdzie więziono głównie nie-Żydów, jest starannie utrzymany, natomiast w Birkenau ślady zbrodni zatarto. Nie jest jasne z jego wypowiedzi w tym rozdziale, kto je zatarł, ale w innych częściach książki wspomina o podobnych zabiegach Niemców.

Relacja Canina nie ma tak bezpośredniego charakteru jak Tenenbauma i Pata, została napisana z większym dystansem. Niewykluczone, że był tam kilka razy,

---

[13] Mordechaj Canin, *Iber sztejn un sztok. A rajze iber hundert chorew-geworene kehiles in Pojln*, Tel Awiw: Lecte Najes, 1952, s. 298.

[14] Dziękuję Alinie Skibińskiej za tę sugestię.

[15] Canin, *Iber sztejn un sztok…*, s. 299.

[16] *Ibidem*, s. 300.

podobnie jak w innym miejscach w Polsce, poza tym zwiedzał też inne obozy i w innych, np. Chełmnie, Treblince czy Sobiborze, ładunek emocjonalny jego opisów i refleksji jest jeszcze większy.

Canin kończy swoją relację stwierdzeniem, że tereny wokół obozów były miejscem rabunku dla band ogarniętych „gorączką złota" i do tego tematu wraca kilka stron dalej (po relacji z Majdanka) w ostatnim rozdziale swojej książki. O „gorączce złota" pisze także w kontekście innych obozów (zresztą motyw ten pojawia się kilkakrotnie w jego książce, zwłaszcza w relacjach z miasteczek w okolicach Treblinki). W tym rozdziale ładunek emocjonalny dorównuje relacji Pata – jest to zarazem jeremiada i oskarżenie zarówno Niemców, jak i ich pomocników.

Oprócz poszukiwania skarbów w popiele i ludzkich odchodach Canin porusza problem handlu popiołem jako nawozem. Podaje nawet ceny za worek z ludzkimi prochami czy skrzynkę odchodów. Stwierdza, że na podstawie zgromadzonego materiału mógłby napisać książkę o tym koszmarnym procederze pod tytułem „Handel ludzkimi prochami i ekskrementami". Uznaje jednak, że jest to ponad jego siły, i wyraża nadzieję, że w przyszłości znajdzie się jakiś historyk, który to opisze.

Podobnie jak Tenenbaum, Canin wspomina o tym, że władze wprowadziły różne obostrzenia mające zapobiec rabunkowi prochów, ale że z kolei strażnicy przejęli rolę „poszukiwaczy", doprowadzając eksploatację prochów do perfekcji. Nadmienia nawet, że w czasie jego pobytu w Polsce w Wadowicach odbył się proces przeciwko polskim strażnikom obozów. Opisuje dość szczegółowo działania tej grupy stwierdzając, że ten proces być może zmniejszył, lecz nie zlikwidował całkowicie handlu prochami. Nie wiem, skąd Canin czerpał informacje o tej grupie przestępczej i samym procesie, na pewno zasługują one na zbadanie[17].

Te relacje trzech autorów – choć trudno je uznać za w pełni wiarygodne pod względem faktograficznym – są godne uwagi. Poza wskazaniem pewnych tropów do dalszych badań (np. nieznane dotąd szerzej relacje Pesacha Bursztejna) oddają znakomicie stan emocjonalny autorów, który potem przekazywali swoim czytelnikom. Echa ich słów będą rozbrzmiewać później przez kilka pokoleń zarówno wśród autorów amerykańskich, jak i izraelskich, wprowadzając i umacniając rolę Auschwitz jako symbolu Zagłady, a przesłanie Pata o konieczności żydowskich pielgrzymek jest obecnie realizowane na dużą skalę. Współczesnemu polskiemu odbiorcy uzmysławiają zaś kolejne ponure aspekty towarzyszące Zagładzie, które dotąd stanowią wstydliwy i rzadko poruszany temat.

[17] Na temat profanacji prochów i poszukiwania w nich kosztowności zob. publikacje Piotra Trojańskiego: *„Trzeba mu jedną posłać, bo jakiś złotnik czy też kanadziarz". Sprawa strażnika Stałej Ochrony Obozu Oświęcimskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2015, nr 11, s. 503–520; *Sytuacja na terenach poobozowych w pierwszych latach po wyzwoleniu Auschwitz (1945–1947)*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem" 2015, t. 37, nr 2, s. 45–61; *Problem profanacji szczątków ofiar Auschwitz w świetle materiałów procesowych Sądu Grodzkiego i Sądu Powiatowego w Oświęcimiu (1945–1969)* [w:] *Skrwawione dusze. Prawda, sprawiedliwość, przebaczenie, pojednanie*, red. Alicja Bartuś, Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau i Fundacja na Rzecz MDSM, 2015, s. 205–221.

Joseph Tenenbaum

W drodze do Oświęcimia

Po Krakowie odwiedziłem Oświęcim. Trudno o większy kontrast. Wyjechaliśmy z Krakowa w jasny słoneczny poranek szybkim niemieckim samochodem. Pojazd został nareperowany specjalnie na tę podróż, a kierował nim żydowski szofer w mundurze, niedawno przeniesiony do cywila z rosyjskiej armii. Chociaż jego mundur nie wróżył bezpieczeństwa w tych częściach Polski, on sam miał zalety, które predysponowały go do pracy kierowcy. Był przebiegły jak lis i wiedział, jak wszystko „zorganizować". Nigdy nie brakowało mu benzyny, żywności czy części zapasowych. Wolałem nie dociekać, jak to wszystko załatwia. Prowadził samochód zawadiacko i z taką szybkością, że niemal przypłaciłem to życiem. Jedna z jego zalet była zaś cenna ponad wszystko, potrafił bowiem wprowadzić samochód w ruch, nawet kiedy wydawało się, że zupełnie nie nadaje się do jazdy.

Było wcześnie rano i droga do Oświęcimia była niemal pusta. Po obu stronach drogi rosły rzędy drzew owocowych, bezkresne lasy i kwiaty polne. Pamiętam, jakiego szoku doznałem, kiedy po półtorej godzinie pokazano mi brzozowy lasek i powiedziano, że to Brzezinki, to koszmarne Birkenau. Ten lasek ciągnął się przez kilka kilometrów i zacząłem się zastanawiać, czy nasz wszechstronny kierowca, który zdawał się znać wszystkich i wszystko, nie żartuje sobie z nas, jak to mają w zwyczaju Rosjanie. Słyszałem już wiele rosyjskich żartów i byłem nawet obiektem niektórych z nich. Te duże sowieckie dzieciaki mają specyficzne poczucie humoru, czasami mało zabawne. – Mówię serio – zapewnił szofer. – To Brzezinki.

Moja wyobraźnia została wystawiona na próbę. Sielankowa dolina z młodymi brzózkami, wysoką trawą kołyszącą się przy łagodnym porannym wietrzyku i żółto-białe kwiatki mrugające tak uwodzicielsko – czyżby zapominały równie szybko jak ludzki umysł, były równie obojętne jak ludzkie sumienie? Jeśli miały jakieś tajemnice, to strzegły ich skrzętnie. Strzegły niemieckich tajemnic solenniej niż sami Niemcy. Była wiosna i wydawało się, że wszystko, czego te czarowne lasy pragną, to błyszczeć i być obiektem podziwu.

Przez cztery lata, wiosna za wiosną, te piękne lasy przyglądały się największemu nieszczęściu na ziemi, były świadkami najgłębszego upadku, jaki człowiek czy też diabeł kiedykolwiek obmyślił. A mimo to potrafiły się uśmiechać i czarować niczym bezwzględna uwodzicielka. Rosły w siłę na żydowskiej krwi, żydowskich popiołach i rozsypujących się żydowskich kościach. Ale nikt nie mógł tego podejrzewać po ich kuszącej zieleni. Ani kropli czerwieni z wyjątkiem pojedynczych maków przy drodze, ani cienia popielatej szarości z wyjątkiem paru nagich grud piaszczystej gleby. Czysta idylla!

Skręciliśmy w drogę prowadzącą do miasteczka Oświęcim. Kolejne rozczarowanie. Nie było w tym miejscu niczego dziwnego. Nic nie wydawało się zniszczone i ani śladu ruin. Był ranek i miasteczko budziło się do życia powoli i leniwie. Czy to Oświęcim? Szukaliśmy człowieka nazwiskiem Leon Schönker[18]. Nietuzinkowa postać! Znany malarz, zamożny przemysłowiec i głęboko wierzący filozof. Słyszałem o nim już wcześniej. Widziałem jego prace. Przed laty przebywał w Stanach Zjednoczonych i namalował tam portret rabina Stephena S. Wise'a[19]. Był wszechstronnie uzdolniony.

Podczas okupacji był internowany w Bergen-Belsen jako „obywatel Palestyny"[20]. Przeżył najgorsze wraz z żoną i dzieckiem – rzadki przywilej zarezerwowany tylko dla obcych obywateli. Wrócił teraz do Oświęcimia, aby kontynuować to, co zostawił przed okupacją. Zastaliśmy go w jego fabryce chemicznej – wysoki, przystojny mężczyzna z brodą jak [Theodor] Herzl, regularnymi rysami twarzy i rozmarzonym wzrokiem za okularami w rogowej oprawie. Kiedy tak siedział, wyjawiając plany zwiększenia produkcji w swojej fabryce, wyglądał bardziej jak uczony rabin niż jak przemysłowiec.

Przerwał pracę i wydawszy polecenia współpracownikom, przyłączył się do nas w wycieczce do Auschwitz, największego spośród obozów zagłady. Furmanka z płócienną plandeką minęła nas po drodze. – Proszę spojrzeć – powiedział. – Nie jestem pewien, ale chyba ten chłop wiózł żydowskie kości, cały ładunek żydowskich kości i popiołu, głównie jednak kości. Osłupiałem. Żydowskie kości? – Tak – odparł.

Chłopi w tych stronach się bogacą, kupując i sprzedając całe fury kości; szukają w nich złota, złotych zębów i plomb. Teraz ten handel trochę osłabł, ale jeszcze nie tak dawno kwitł na całego.

Opowiadał dalej ze szczegółami. Jeszcze kilka miesięcy temu całe gangi i grupy „poszukiwaczy skarbów" przyjeżdżały do obozu w poszukiwaniu złota. Nazywali to miejsce „Klondike"[21]. Z popiołów wydobywano złoto warte tysią-

[18] Więcej na temat Leona Schönkera zob. wspomnienia jego syna: Henryk Schönker, *Dotknięcie anioła*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2006. Książka zawiera bogatą ikonografię, obejmującą zdjęcia Leona Schönkera i członków jego rodziny, reprodukcje namalowanych przez niego obrazów, a także fotografie domu w Oświęcimiu, który opisuje Tenenbaum.

[19] Stephen S. Wise (1874–1949), urodzony w Budapeszcie wpływowy amerykański rabin reformowany, czołowy przedstawiciel amerykańskiego ruchu syjonistycznego, współtwórca Światowego Kongresu Żydów.

[20] Zob. Agnieszka Haska, *„Jestem Żydem, chcę wejść". Hotel Polski w Warszawie, 1943*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2006.

[21] Nawiązanie do „gorączki złota" nad rzeką Klondike w Jukonie w Kanadzie, która rozgorzała w 1896 r. i zaczęła wygasać w pierwszych latach XX w. W momencie wybuchu gorączki złota trwał proces tworzenia przez rząd Kanady administracji Terytoriów Północno-Zachodnich i nie istniała jeszcze żadna władza wykonawcza administrująca dystryktem Jukonu, będącym ich najdalszą rubieżą. Doraźnie wysłano tam oddział policji konnej, który pełnił początkowo funkcje administracyjne. Dzięki sprawności policji gorączka złota nad rzeką Klondike stała się najspokojniejszym wydarzeniem tego typu. Wydarzenia te zostały

ce dolarów. Cały teren przekopano wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu skarbów. Z odchodów w latrynach wyławiano brylanty, złoto i srebro w postaci sztabek, biżuterii, monet i złotych dolarówek.

Zrobiło mi się niedobrze. Dlaczego rząd nie interweniował? Dlaczego nikt nic nie zrobił z tym upiornym procederem polegającym na grabieży umarłych? Ale zaraz przypomniałem sobie rozmowę z ministrem Tadeuszem Olszewskim w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie[22]. „Nie zdaje pan sobie sprawy ze stopnia zdziczenia, jakie pozostawili po sobie naziści – powiedział. – Istnieją całe gangi hien cmentarnych specjalizujące się w przekopywaniu cmentarzy, ograbianiu zmarłych, wydobywaniu złotych plomb z zębów, zdzieraniu odzieży z trupów, całunów, wszystkiego, co się tylko da zdjąć. Nie tracą czasu na przykrywanie grobów. Zostawiają kości odkryte. Ostatnio otworzyli nawet i ograbili krypty biskupów…".

Jak mnie poinformował Schönker, ostatnio sytuacja zmieniła się na lepsze. Wejście zatarasowano. Postawiono strażnika. W trakcie naszej rozmowy Schönker zwrócił moją uwagę na taką oto scenę. Mieliśmy pełny widok na obóz i pierwsze, co zauważyłem, to grupa mężczyzn, którzy siedzieli nad strumieniem, przesiewając i myjąc kości i popiół. Boże Wszechmogący! Klondike! Milicjanci wyznaczeni do tego, aby nie wpuszczać niepowołanych osób, przykucnęli nad wodą i płukali popiół w poszukiwaniu złota. Nie spieszyli się, nie wstydzili, nie sprawiali w ogóle wrażenia zakłopotanych. Podnieśli wzrok tylko po to, by powiedzieć „dzień dobry".

Rozglądałem się po ogromnym polu naznaczonym zupełnym zniszczeniem. Niemcy bardzo starannie usunęli wszelkie ślady zbrodni. Gdzieniegdzie walały się jeszcze kawałki powykręcanych, splątanych drutów z ogrodzenia; kilka wież strażniczych i słupów elektrycznych stało sztywno w pogotowiu. Wszędzie porozrzucane były popiół, buty, okulary i kości. Podniosłem kawałek kości, fragment żebra jakiegoś dziecka. Potem niemal nadepnąłem na dziecinny amulet z wygrawerowanym hebrajskim napisem. Rodzice zapewne zawiesili ten amulet na szyi dziecka, aby je chronić przed złymi duchami. Dziecko nie żyło, a amulet leżał na stosie śmieci i popiołu.

Wszedłem do jednego z dwóch baraków, które nie zostały zniszczone. Były to długie, nagie konstrukcje z desek. Wzdłuż ściany biegła długa ława. To tutaj ofiary się rozbierały, kobiety przed „kąpielą" zdejmowały wszystko z siebie po ostrzyżeniu włosów w ramach przygotowania do „kąpieli pod prysznicem".

---

rozsławione w książkach m.in. Jacka Londona i Julesa Verne'a (*Skarby wulkanu*), a także w licznych filmach, np. niemej komedii Charliego Chaplina *Gorączka złota* (*The Gold Rush*) z 1925 r.

[22] Prawdopodobnie chodzi o Józefa Olszewskiego (1916–2002), w latach 1945–1948 dyrektora Departamentu Politycznego MSZ. Więcej na jego temat zob. Jacek Pietrzak, *Działalność komunistów wśród polskiego wychodźstwa na Bliskim Wschodzie w świetle materiałów kontrwywiadu Polskich Sił Zbrojnych (1944)*, „Dzieje Najnowsze" 2006, t. 38, nr 3, s. 119–136. Za pomoc w jego identyfikacji dziękuję Adamowi Kopciowskiemu.

Budowla z betonu, pozbawiona dachu i górnej części, znaczyła miejsce komory gazowej. Wszystko inne zniknęło, zlikwidowane przez Niemców. Cele dalej istniały, ale wewnątrz nie było niczego do oglądania. Zachowało się tylko kilka uszkodzonych schodków, po których ofiary schodziły do komory gazowej. W pobliżu znalazłem chropawą cegłę z nadpalonego piaskowca, wielkości kawałka zwykłego mydła, oznaczoną numerem 7317. Kto nosił ten numer? Ilu ludzi używało tego kamienia? Po gazowaniu „mydło" zbierano i rozdawano je kolejnym ofiarom. Po setkach tysięcy ludzi nie pozostał żaden ślad poza tym porzuconym kamieniem – mydłem. Służył podwójnemu celowi – oszukaniu ofiary, że ma rzeczywiście wziąć prysznic, oraz jako narzędzie identyfikacji i buchalterii.

W pobliżu była także inna budowla – ogromna hala wykorzystywana wcześniej jako fabryka. Teraz było to długie pomieszczenie bez maszynerii i transformatorów. To niechlubna fabryka Kruppa, w której tysiące więźniów pracowało w pocie czoła, aby zwiększyć zyski koncernu. Oczywiście żaden dobry Niemiec o tym nie wiedział, nawet właściciele. *Ach, nein*! Schönker, były więzień Bergen-Belsen, wspomniał, że prowadził rozmowy z rządem, aby otworzyć tę fabrykę do produkcji na potrzeby cywilne.

Chodziłem po tym ogromnym obszarze i starałem się zebrać myśli. Ale nie byłem w stanie. Podniosłem jakiś zniszczony dziecięcy bucik, jeszcze jedną kość, ząb, kosmyk włosów. To wszystko wydawało się nierealne. Bo przecież nieszczęśni więźniowie nie mogli myśleć o swoim losie jako realnym. Umysł może pojąć bardzo wiele, są jednak granice. W tym wszystkim było coś, co sprawiało, że ta straszliwa rzeczywistość wydawała się nierzeczywista.

Nasz przewodnik był przesadnie usłużnym krępym mężczyzną o rozbieganych oczach. Kulał. Pełnił funkcję pomocnika kierownika. Raziło mnie używanie przez niego słowa „Żydki" w odniesieniu do Żydów, chociaż powiedziano mi, że jest to tutaj powszechnie stosowane określenie, które nie ma obraźliwego charakteru. Opowiadał nam o życiu tych „Żydków". Podczas okupacji dostarczał do obozu chleb i mąkę i dlatego był tu częstym gościem. Poza tym, jak wspomniał, szmuglował broń. Broń? Tak, węgierscy Żydzi w obozie Auschwitz przygotowywali się do ucieczki. Sowicie płacili za broń szmuglowaną wraz z chlebem. Ten szmugiel odbywał się latem 1944 roku. Ci węgierscy Żydzi byli dobrze zorganizowani, ale coś poszło nie tak. Ktoś na nich doniósł. Ucieczka miała się zacząć o północy. Esesmani jednak się o tym dowiedzieli. Żydzi musieli uderzyć od razu albo przegrać. Uderzyli w środku dnia, zabijając wielu esesmanów i ukraińskich strażników, a niektórzy nawet przedostali się przez bramy. Ale większość została zabita przez strażników. Tylko nieliczni uratowali się ucieczką.

Nie wiedziałem o tym wcześniej, poprosiłem więc o więcej szczegółów. Podejrzewałem, że albo wymyślił tę opowieść, albo przesadza, spodziewając się dostać suty napiwek. Okazało się jednak, że to prawda. Sprawdziłem u źródeł, a potem natknąłem się na wzmianki o tym wydarzeniu w niektórych dzienni-

kach obozowych. Między innymi Hirsz Tauber[23], więzień Oświęcimia i członek Sonderkommando (niewolników obsługujących krematorium), opisuje ten zryw w swojej relacji. Napisał, że węgierscy Żydzi zbuntowali się i rzucili na esesmanów. „Czterdziestu esesmanów przypłaciło to życiem". Wtedy jednak, słuchając tego wszystkiego, byłem sceptyczny. Zauważywszy mój sceptycyzm, przewodnik powiedział: „Wy, Amerykanie, niczego nie wiecie. To nie był jedyny bunt Żydów. Było ich kilka. Szmuglowanie żywności i broni odbywało się przez cały czas. Większość buntów stłumiono w zarodku. Inne utonęły we krwi. Tak, to były cwane Żydki, zwłaszcza ci Węgrzy".

Moją uwagę przykuły dziwnie wyglądające deski ułożone w poprzek długiego, stromego rowu wypełnionego wodą. To była – jak mi wyjaśniono – kolejna śmiercionośna pułapka zastawiona przez nazistów. Więźniom kazano stawać na desce. Po obu stronach stali strażnicy z pałkami i biczami w dłoniach. Pod gradem uderzeń nie sposób było ani cofnąć się, ani wydostać. Więźniowie wpadali do rowu i tonęli. Kiedy otwór wypełnił się ciałami, spuszczano wodę i usuwano ciała. Nigdzie nie spotkałem się ze wzmiankami o tym urządzeniu. Być może wydawało się mało istotnym szczegółem w machinie mordu.

Mój umysł wkrótce stępiał i nie byłem w stanie przyjmować więcej informacji. Żadnych nowych szczegółów. Ale przecież muszę zobaczyć Birkenau, najpotworniejsze miejsce XX wieku, miejsce, gdzie uśmiercono w naukowy sposób miliony istnień ludzkich. Pojechałem do Birkenau, odległego zaledwie o dwie i pół mili od Auschwitz, jak nazywano to starsze piekło, które właśnie zwiedziłem.

Mam dużo notatek na temat Birkenau. Nie będę do nich zaglądał. W mojej pamięci kłębi się wiele różnych rzeczy, które sam widziałem, i różne opowieści, którymi bez przerwy raczył mnie skwapliwie mój przewodnik. Rzeczy wybijające się na pierwszy plan to zapewne te, które uderzyłyby każdego przybysza do Birkenau. Ogrodzenie z drutu, chociaż podeptane, zachowało się w niektórych miejscach, obejmując długie rzędy baraków.

Na zewnątrz nic nie przyciąga specjalnej uwagi. Widnieją tam ścieżki i klomby z kwiatami, sprawiające, że obóz wygląda jak amerykańskie obozy Civilian Conservation Corps[24] dla chłopców w czasie wielkiego kryzysu. Pierwszą rzeczą, która uderza po wejściu do jednego z baraków wyposażonych w trzy kondygnacje prycz i podłogę z ubitej ziemi, są jasno pomalowane ściany. Naziści nie zaniedbali nawet tej sztuczki. W 1944 r. przed klęską, *Goetterdaemmerung*[25], wpuścili komisję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Podczas gdy wielką

[23] Znany także jako Henryk Tauber. Zob. Piotr M.A. Cywiński, *Zagłada w pamięci więźniów Sonderkommando*, Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2015.

[24] Autor ma na myśli tzw. CCC Camps, pol. Cywilny Korpus Ochrony Przyrody. Wydaje się mylić, przypisując teren obozu Auschwitz obozowi Birkenau.

[25] Ironiczna aluzja do *Zmierzchu bogów*, czwartej części dramatu muzycznego Richarda Wagnera *Pierścień Nibelunga.*

masę więźniów, obdartych, brudnych i załamanych, ukryto w odleglejszych barakach, naziści pokazali te świeżo pomalowane, czyste baraki z kwietnymi rabatami jako normalne i zwyczajne lokum więźniów.

W Birkenau Niemcy popełniali największe zbrodnie i to tam udało im się najlepiej ukryć fakty. Nie został ani ślad po krematoriach, ani ślad po komorach gazowych. Zaorano nawet ziemię. Stara latryna pozostała jako niemy świadek nazistowskiego bestialstwa. Można by napisać tomy o nazistowskich latrynach, istotnej funkcji, jaką pełniły w codziennym życiu więźniów i ich zmaganiach ze śmiercią. Latryna była tak cennym narzędziem tortur, że w niektórych obozach dostęp do niej racjonowano za pomocą specjalnych kartek. „Scheisskarte"[26] było równie trudno otrzymać jak kartki na chleb.

Słyszałem wstrząsające opowieści o tych latrynach w Birkenau, o tym jak dzieci ukrywały się godzinami w nieczystościach, aby uniknąć śmierci w komorze gazowej, jak uprawiano miłość w tym gównie, pod grozą natychmiastowej śmierci w razie nakrycia, jak prowadzono tam z powodzeniem różne interesy i przekazywano sobie ekscytujące plotki. W Birkenau latryny służyły za wszystko – giełdę towarową, klub towarzyski, agencję prasową, a przy okazji jako przybytek do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Obejrzałem jedną z nich, dalej otwartą. Była sucha. Mój utykający *cicerone* wyjaśnił: „A, o to chodzi? Chłopaki stąd były jak szarańcza, nie wyłączając milicjantów. Przekopali wszystko dokumentnie w poszukiwaniu złota i brylantów. Znaleźli prawdziwe skarby – sznury pereł, złote łańcuszki i pierścionki. Żydzi woleli wrzucać te rzeczy do latryn, niż pozwolić, by Niemcy się bogacili".

Obejrzałem kuchnię z uszkodzonymi kotłami dalej czarnymi od sadzy, w których warzono cuchnące ciecze o niewiadomym składzie, serwowane jako „zupa" czy „kawa". Zwiedziłem również cele karne, gdzie za najmniejsze przewinienie karano w najpotworniejszy sposób. Niewiele narzędzi tortur się zachowało, gdyż usunięto wszystko, co tylko dało się wynieść. Po zniszczeniu albo zabraniu wszystkiego, co możliwe przez nazistów, żołnierze sowieccy, dokonując reparacji niektórych budowli i doprowadzając je do takiego stanu, aby mogły służyć za kwatery dla wojska, także przywłaszczali sobie wszelkie rzeczy nadające się do użytku. Tak więc trudno było rozróżnić „stare" i „nowe".

Była sucha i ciepła pora roku, a mimo to sadzawki ze stojącą wodą przyciągały miriady uporczywych muszek i komarów. Powiedziano mi, że ptaki unikają tego terenu. Podczas całego pobytu w tym koszmarnym miejscu nie słyszałem ani nie widziałem w locie żadnego ptaka.

Było już późno, kiedy wróciliśmy do domu Schönkera w miasteczku. Weszliśmy do pięknej rezydencji otoczonej prześlicznym, dobrze utrzymanym ogrodem pełnym kwiatów. Był to dom urządzony z takim smakiem, że tylko artysta mógł go zbudować i wyposażyć. Jeden z dużych pokoi stanowił właściwie galerię obrazów. Oczywiście naziści zabrali niemal wszystko. Wciąż jednak można było

[26] Dosł. „karta na gówno", „gówniana karta" (niem.).

natrafić na dzieła sztuki sprzedawane za bezcen. Schönker kupował wszystko, począwszy od wspaniałych obrazów, a skończywszy na antykach. Nie dla zysku, ale by zaspokoić potrzebę piękna.

Siedliśmy do obiadu. Jego żona, kuzyn[27] i syn wzięli udział w rozmowie. W pewnym momencie ktoś nam przerwał. „Proszę wejść, proszę!" „To nasz szojchet"[28]. „Szojchet?" „Tak". Schönker podjął się kierowania gminą. Był przewodniczącym Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej w Oświęcimiu. Kiedy wrócił, było tam niewielu Żydów. Później przybyło więcej, zatrzymując się na dłużej. Obecnie mieszkało tam ośmiuset Żydów i społeczność dalej rosła. Mieli synagogę, kantora i szojcheta, który przyjeżdżał dwa razy w tygodniu z innego miasta. Żydzi stanowili dobrze zorganizowaną społeczność i Schönker wyjaśnił, że jeśli musieliby opuścić miasto, nie wyjeżdżaliby w pojedynkę. Wszyscy spakowaliby się i razem wyjechali. Wyjechali? Tak, tutaj zetknąłem się z tym samym problemem co gdzie indziej.

Obecnie w Oświęcimiu było spokojnie, ale pod powierzchnią rosło napięcie. Schönker opowiadał beznamiętnie o różnych faktach, tak jakby podawał wzory chemiczne. Także tutaj, w tym spokojnym, zasobnym artystycznym domu unosiło się widmo strachu. Trudno było uwierzyć, że ten człowiek jest dręczony tyloma obawami. Był przecież geniuszem o wielkich zdolnościach, który przymierzał się do stworzenia imperium przemysłowego mającego zapewnić utrzymanie i dostatnie życie mieszkańcom miasta i kraju. Każdy o tym wiedział – chłopi, mieszkańcy miasta i wszyscy w okolicy. Szanowali go, kłaniali mu się nisko, a jednak w głębi duszy…

Nasz gospodarz mówił dalej stłumionym głosem. Głównym przedmiotem troski z jego strony jest ratowanie dzieci. Z tego, co wiedziano, wokół Oświęcimia wśród chłopów znajdowało się siedemdziesięcioro dwoje dzieci. Czterdzieścioro już odzyskano. Pośród tych czekających na uwolnienie były żydowskie dzieci z Grecji. Kiedy naziści wysyłali do Oświęcimia pociągi pełne greckich Żydów, niektóre dzieci uciekły albo zostały wyrzucone z pędzącego pociągu przez rodziców. Chłopi wzięli część z nich do siebie, sądząc, że to dzieci chrześcijańskie. Nie znały polskiego, nikt więc nie mógł się z nimi dogadać. Były także inne dzieci, głównie polskie i węgierskie, które uciekły i zostały uratowane przez chłopów i mieszkańców miasteczek. Teraz trzeba je było odzyskać za opłatą. Wcześniej cena za uwolnienie dziecka nie była wysoka. Ale obecnie chłopi domagali się stu albo dwustu dolarów od łebka. „Musimy je wykupić i zapewnić im żydowskie wychowanie, przywrócić je żydowskiej owczarni, tam gdzie chcieliby widzieć ich rodzice" – twierdził Schönker.

---

[27] Prawdopodobnie chodzi o Leisera Dawida Schenkera, ocalałego w Rosji krewnego Leona Schönkera, który w tym czasie mieszkał u państwa Schönkerów (Schönker, *Dotknięcie anioła*, s. 312–314).

[28] Szojchet (jid. 'rzezak'; hebr. *szochet*) – wykwalifikowany specjalista dokonujący rytualnego uboju zwierząt.

Słuchałem, głęboko przejęty i pełen podziwu dla niego. Oto jestem na skraju Oświęcimia i Birkenau, przeznaczonych na unicestwienie żydowskiego narodu, gdzie teraz pączkuje żydowska społeczność z synagogą, kantorem i szojchetem…

Przed wyjazdem poprosiłem go o sporządzenie szczegółowego raportu o sytuacji Żydów, tak jak on ją postrzega. Po powrocie do Warszawy otrzymałem długie memorandum napisane na maszynie, najlepsze, jakie czytałem na ten temat. W rogu dokumentu przypięty był doń wycinek z polskiej gazety. Było tam napisane: „20 kwietnia w okolicach Nowego Targu zginęli od kul faszystowskich bandytów: Krec Blima 32, Gold Bella 43, Dornberg Sara 40, Salzberg Freida 48, Szwerdszarf Fajga 32, Dornberg Salomon 14 i Świecznik Chaskel 30. Pogrzeb ofiar odbył się 2 maja o godzinie siódmej wieczorem w kaplicy na cmentarzu żydowskim przy Miodowej 55”[29].

A więc znowu, nieco ponad tydzień po wielkich uroczystościach pogrzebowych w Krakowie[30]. Tym razem nie pięcioro, lecz siedmioro Żydów zamordowano w tym samym miejscu w podobnych okolicznościach. Tyle że teraz nie było uroczystego pogrzebu. To właśnie ten artysta przemysłowiec o dużych rozmarzonych oczach miał na myśli, kiedy mówił z niepokojem o możliwości wyjazdu przez żydowską społeczność na stałe. Sytuacja rzecz jasna była tak poważna, że nie trzeba było wielkiej wyobraźni, aby przewidzieć możliwość ponurych wydarzeń.

Co się działo w Polsce? Dlaczego Polska była jedynym krajem, z którego Żydzi musieli uciekać, aby ocalić życie? Byłem coraz bardziej poruszony, zaniepokojony i przerażony. Aby zrozumieć tę wielką powojenną tragedię, a zarazem zrozumieć nową Polskę, trzeba zbadać wydarzenia polityczne sprzed i podczas wojny oraz społeczno-polityczne uwarunkowania ery powojennej. Historia jest kluczem do właściwego zrozumienia życia i śmierci narodu.

Z języka angielskiego przełożyła *Monika Adamczyk-Garbowska*

Zamieszczony fragment jest rozdziałem XIII książki Josepha Tenenbauma (napisanej we współpracy z Sheilą Tenenbaum) pt. *In Search of a Lost People. The Old and New Poland*, The Beechhurst Press: New York, 1948, s. 140–148.

[29] Chodzi o mord, którego dokonano w nocy z 29 na 30 IV 1946 r. na drodze między Białką a Groniem. Wszyscy z wyjątkiem czternastoletniego Salomona Dornberga zginęli od strzału w głowę. Salomon zginął od dwóch strzałów w plecy – prawdopodobnie podczas próby ucieczki. Sprawców nie wykryto. Więcej na ten temat zob. Karolina Panz, *„Dlaczego oni, którzy tyle przecierpieli i przetrzymali, musieli zginąć?” Żydowskie ofiary zbrojnej przemocy na Podhalu w latach 1945–1947*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2015, nr 11, s. 33–89. Nie udało mi się ustalić, z jakiej gazety pochodzi cytowany przez autora wycinek.

[30] Odniesienie do wcześniejszego mordu pięciu Żydów na ul. Waksmundzkiej w Nowym Targu. Wszyscy zginęli od strzałów w tył głowy (*ibidem*).

Jakow Pat

Lament dwóch milionów

– Co takiego było w Oświęcimiu?
– Wielka, bardzo wielka akeda[31]/
– Ilu tam unicestwiono?
– Cztery miliony.

(zasłyszane w Polsce)

Żyd musi pojechać do Oświęcimia. Obozy Oświęcimia muszą pozostać, tak jak były, i Żydzi z całego świata powinni pielgrzymować do Oświęcimia. Tutaj znajduje się przecież wielki grób naszego narodu. Stąd dochodzi wszak głucho najpotężniejsze przekleństwo na nazizm, nazistów, Hitlera! Stąd niesie się najmocniejszy przekaz dla świata – nie dopuść, świecie, aby znowu doszło do Oświęcimia. Młody historyk dr F[ilip] Friedman, dyrektor Żydowskiej Komisji Historycznej, autor wielkiej i ważnej pracy o Oświęcimiu, opowiada[32]: „Obóz w Oświęcimiu pochłonął najwięcej żydowskich ofiar. Ich liczba sięga milionów… Tu cierpieli i umierali męczeńską śmiercią oprócz polskich Żydów setki tysięcy Żydów z Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Węgier, Grecji, Jugosławii, Francji, Holandii, Belgii, Włoch, Norwegii".

Jeden z tych, którzy wyszli żywi z Oświęcimia, Pesach Bursztejn[33] z Białegostoku, przekazał mi w formie pisemnej swoje „świadectwo" o Oświęcimiu. Kończy je informacją o dwóch Żydach, którzy ocaleli razem z nim, ale nie dożyli

[31] Akeda, czyli ofiarowanie Izaaka – wywodzący się z Biblii hebrajskiej termin określający opowieść o ofiarowaniu Izaaka przez jego ojca Abrahama na górze Moria. Tutaj przenośnie w odniesieniu do Zagłady.

[32] Chodzi zapewne o jidyszową wersję wydanej w 1945 r. w języku polskim w Warszawie nakładem Państwowego Wydawnictwa Literatury Politycznej książki Filipa Friedmana *To jest Oświęcim* (zob. przypis 10). Autor używa bowiem określenia „manuskrypt". Praca ta została napisana w języku jidysz. W 1946 r. wydano ją także w Londynie w przekładzie na język angielski. Drugie, nieco zmodyfikowane wydanie pracy Friedmana ukazało się wspólnie z tekstem Tadeusza Hołuja i wstępem Wacława Barcikowskiego, zob. Filip Friedman, Tadeusz Hołuj, *Oświęcim*, Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", 1946.

[33] Zob. relacja Bursztejna pt. „Oświęcim" w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (sygn. 301/1469). Ta relacja w języku jidysz występuje w dwóch wersjach: pisanej ręcznie i przepisanej na maszynie. W tymże archiwum znajdują się także dwie inne relacje Bursztejna, jedna dotycząca likwidacji getta w Białymstoku (301/550), druga: „Der seksualer problem in di koncentracjons lager [Problem seksualny w obozach koncentracyjnych]" (301/1456) – obie pisane na maszynie. Mordechaj Canin przytacza relacje Bursztejna w rozdziale swojej książki dotyczącym Białegostoku, opisuje też jego wysiłki na rzecz upamiętnienia miejscowych Żydów po wojnie.

do dzisiaj – ich serca nie wytrzymały radości z oswobodzenia. Opowiada o tym w następujący sposób:

„Na przykład garbarz Nowik z Poznania[34], który przetrwał cztery lata w obozie koncentracyjnym. Po wyzwoleniu nie wytrzymał. To było dla niego za wiele i jego serce przestało bić. Jakże bardzo chciał pożyć chociaż trochę – nie chce umrzeć, chce żyć, pragnie dokonać zemsty. Ale odszedł z przekleństwem na ustach".

Tenże Bursztejn opowiada mi także o jednym jedynym greckim Żydzie, który dożył wyzwolenia Oświęcimia. Wszyscy inni greccy Żydzi, którzy byli w Oświęcimiu, zginęli. Oświęcim jest już wolny i Santo, młody grecki Żyd, przeżył. Chciał teraz żyć pełnią życia, wszystkimi uderzeniami serca. Ale serce nie wytrzymało. Zobaczył wolność i z niej nie skorzystał. Jego serce było na to wszystko za słabe[35].

Z Katowic jadę do Oświęcimia. Przyznaję, że wewnątrz byłem zupełnie rozdygotany. Oświęcim, Oświęcim… Czy jest dzisiaj jakiś Żyd w pełni władz umysłowych, który by nie słyszał, który by nie wiedział o Oświęcimiu? Teraz jadę tam, teraz chcę się tam szybko dostać, wkrótce stanę na ziemi, która jest grobem milionów Żydów. Zobaczę krematoria, „ścianę śmierci", piwnice, druty, domy strażnicze, góry popiołu. Nie jadę sam. Służy nam ciężarówka Jointu i jadę z grupą znajomych z Katowic. Jadę z kilkoma ludźmi, którzy znają Oświęcim bardzo dobrze. Mam też ze sobą najlepszy przewodnik, to znaczy manuskrypt historyka dr. F[ilipa] Friedmana o Oświęcimiu. Pomoże mi wejść do świętości nad świętościami żydowskiej tragedii.

Przejeżdżamy przez Katowice. To piękne miasto. Nie ucierpiało w czasie wojny. Ulicą spacerują dzieci, uczniowie gimnazjum. Idą dokądś ze swoimi nauczycielami. Przejeżdżam obok dużego kościoła – Polacy idą się modlić, drzwi są otwarte i widzę, że wewnątrz palą się wielkie świece, a pobożni chrześcijanie klęczą w modlitwie. Przejeżdżam ulice z otwartymi sklepami, ludzie wchodzą i wychodzą. Przejeżdżam ciężarówką Jointu i wraz z dziesiątką Żydów[36] mijamy dwa duże hotele, restauracje. Oto idą polscy żołnierze, maszerują ulicą, śpiewając jakąś żołnierską piosenkę… Tutaj, na katowickich ulicach dalej toczy się życie, ale my, tych dziesięciu Żydów, jedziemy do Oświęcimia. Tak, my, Żydzi, jedziemy do Oświęcimia! Zobaczymy pozostałości po tym, co było „dumą niemieckiej nauki unicestwiania".

Oświęcim jest strzeżony przez polskich żołnierzy. Bez specjalnego wojskowego pozwolenia by mnie nie wpuszczono. Otrzymałem pozwolenie, a nawet wojskowego z obozu w Oświęcimiu do towarzystwa. Wszedłem do środka. Pierwsze

[34] W obu wersjach książki Pata (w jidysz i po angielsku) figurują błędne nazwy „Plizu" i „Plisu". Dzięki dotarciu do oryginału relacji Bursztejna udało się ustalić, że chodzi o Poznań.

[35] W relacji Bursztejna znajdującej się w Archiwum ŻIH jest mowa o młodym greckim dziennikarzu, który zmarł niedługo po wyzwoleniu obozu z powodu biegunki. Bursztejn nie podaje jednak jego nazwiska.

[36] Autor zapewne celowo używa tu określenia „minjan", oznaczającego kworum modlitewne złożone z dziesięciu dorosłych mężczyzn (tj. powyżej 13. roku życia), wymagane m.in. podczas odmawianiu kadiszu (modlitwy za zmarłych) i przy czytaniu Tory.

wrażenie jest potężne w swoim okrucieństwie – oświęcimski obóz jest wielki. Nie widać początku ani końca. Budynki, budynki, budynki. Częściowo ciągną się dawne zelektryfikowane ogrodzenia z drutu. Pozostały jeszcze liczne zabudowania. Oto ruiny krematoriów, a tam więzienia, tam w oddali „ściana śmierci", a tu piwnice tortur, tu zaś „Meksyk" dla nagich węgierskich kobiet[37]. A tam „góra popiołu", stoją jeszcze budki strażnicze, wieże strażnicze, z których naziści pilnowali, żeby nikt stąd nie uciekł. Tam zaś zamordowano piętnaście tysięcy Cyganów, wszystkich spalono razem z Żydami. Tylko jeden „cygański król" pozostał i wędruje gdzieś sam po świecie[38]. A tutaj rozstrzeliwano dziesiątki tysięcy ludzi. A tu były tory, po których przybywały pociągi z wieloma tysiącami Żydów z całego świata…

W głowie mętlik od skali tego wszystkiego. Przystań na chwilę, poczekaj, odetchnij, aby ochłonąć. Cierpnie mi skóra i przechodzą mnie ciarki aż do kości. Serce mi skacze do gardła. Oprzyjmy się o ścianę i postójmy, po prostu postójmy, postójmy i popatrzmy.

Czyli to jest to. Tutaj między drutami kręcili się nasi bracia w śmiertelnym przerażeniu. Były dni, kiedy tu, na tych polach, znajdowało się naraz dwieście tysięcy Żydów. Wyobraź to sobie, ogarnij umysłem – dwieście tysięcy Żydów na jednym polu, przybyłych ze wszystkich krajów, w jednym celu, jedną drogą, w jednym kierunku – do pieca!…

Obok przepływa rzeka Soła, która wpada do Wisły. Jesteśmy około sześćdziesięciu–siedemdziesięciu kilometrów od Krakowa. Oświęcimski obóz obejmuje czterdzieści kilometrów kwadratowych. Na tej wielkiej przestrzeni stała największa fabryka śmierci, jaką tylko diabeł mógł wymyślić. Oświęcim składa się z trzech części, trzech „Oświęcimiów": 1) głównego obozu, 2) Birkenau, 3) Monowic. Oprócz tego Oświęcim nadzorował jeszcze trzydzieści mniejszych obozów[39]. Obóz śmierci znajdował się w Birkenau, czyli po polsku Brzezince.

Jestem już godzinę, dwie godziny, trzy w Oświęcimiu. Chodzę z miejsca na miejsce, z jednej części do drugiej. Wczołguję się do komór tortur, do wąskich, ciemnych piwnic, gdzie dniami i nocami trzymano na stojąco „przestępców", aż wyzionęli ducha. Używam latarki elektrycznej, aby przeczytać napisy na ścianach. Widzę gwiazdy Dawida, imiona i nazwiska.

Wychodzę na duże, ogrodzone podwórze, na którym wznosi się ściana śmierci. Zbudowano ją ze specjalnego materiału z dodatkiem korka, aby tłumić odgłosy strzelaniny – mordowanie powinno przebiegać w ciszy. Rozstrzelano tutaj dziesiątki tysięcy Żydów.

Zajrzyjmy do „żydowskich statystyk" poczynionych przez dr. F[ilipa] Friedmana na podstawie gruntownych badań. Niemcy chcieli sprawić wrażenie, że

[37] Autor miesza opis Auschwitz z opisem Birkenau.

[38] Autor podaje tę informację, podobnie jak wiele innych, za Filipem Friedmanem. Friedman jednak nie określa Bernarda mianem króla. Pisze: „Ze wszystkich Cyganów zdołał uratować się przypadkowo tylko jeden chory Cygan, nazwiskiem Ferdynard Bernard, z miasta Reichenberg, C.S.R. [Czechosłowacja] (*idem*, *To jest Oświęcim*, s. 13).

[39] W rzeczywistości ponad 40.

do Oświęcimia przyjeżdża się pracować w „zwykłym obozie pracy" i dlatego wypalali[40] numery na rękach więźniów. Później przestali tak robić – stało się to zbędne i nie mieli już na to czasu ani cierpliwości. W sumie wytatuowali numery na rękach 253 tysięcy mężczyzn i 110 tysięcy kobiet[41]. „Ale Niemcy wysłali nago prosto z wagonu do komór gazowych miliony ludzi, których nie zapisywano, nie oznaczano". Na podstawie ksiąg kolejowych, list transportowych – opowiada dr F[ilip] Friedman – profesor Roman Dawidowski z krakowskiej akademii[42] wyliczył, że na przestrzeni 1943 i 1944 roku Niemcy przywieźli do Oświęcimia cztery miliony ludzi z całego świata, ze wszystkich podbitych narodów[43].

Po raz pierwszy słyszę szczegóły o zagładzie Cyganów. Co miał Hitler przeciwko tym biednym śpiewającym Cyganom, którzy jeżdżą wozami po drogach i rozbijają obozy na przedmieściach miast, Cyganom, którzy wróżą z kart, jeżdżą konno, żebrzą po domach? Dlaczego Himmler tak ściśle związał żydowski los z cygańską dolą?

„Spalono tutaj dziewiętnaście tysięcy Cyganów…"[44]

„Spalono ich w Brzezince, w krematorium numer cztery…"

Opowiada F[ilip] Friedman: „Ostatnie grupy Cyganów zostały «zagazowane» 31 sierpnia 1944 roku[45]. Spośród wszystkich pozostał przy życiu jeden jedyny Cygan, Ferdynand Bernard z Reichenbergu[46] w Czechosłowacji".

Jeden Cygan ocalał, Ferdynand[47]. Wszystkich jego braci i siostry zapędzono nago do „krematorium numer cztery". Kiedy stoję tutaj, pośrodku Oświęcimia, tutaj, gdzie znajduje się największy grób naszego starego narodu, czuję cielesną

[40] Takiego właśnie terminu (*ojsbrenen* – wypalać) używa autor.

[41] W rzeczywistości zarejestrowano w obozie około 400 tys. osób (195 tys. nie-Żydów i 205 tys. Żydów).

[42] Chodzi o Akademię Górniczą Hutniczą. Roman Dawidowski (1883–1952) współpracował od 1919 r. przy organizowaniu nowo powstałej Akademii Górniczej w Krakowie. W latach 1933–1939 pełnił w niej obowiązki prorektora. Po wojnie został powołany w skład komisji oceniającej zbrodnie hitlerowskie popełnione na terenie obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, a następnie występował jako rzeczoznawca w procesie członków załogi tego obozu.

[43] Według obecnych ustaleń w Auschwitz-Birkenau zginęło około 1,1 mln Żydów i 160 tys. więźniów innych narodowości.

[44] Szacuje się, że w obozie osadzono około 23 tys. Romów.

[45] W rzeczywistości obóz cygański przestał istnieć 2 VIII 1944 r.; wtedy ostatnia grupa około 3 tys. Romów zginęła w komorze gazowej Birkenau. Całkowita liczba Romów, którzy zginęli w okresie Zagłady, nie jest znana. Istnieją różne szacunki – od 220 tys. (ustalenia USHMM w Waszyngtonie) do nawet pół miliona.

[46] Obecnie Liberec w Czechach.

[47] Nie ma dokładnych danych na temat liczby ocalałych Romów, którzy przeszli przez Auschwitz. Szacuje się, że przynajmniej 19 tys. z 23 tys. zginęło w obozie (*Genocide of European Roma (Gypsies), 1939–1945, Holocaust Encyclopedia*, United States Holocaust Memorial Museum, https://www.ushmm.org/wlc/en/article.php?ModuleId=10005219, dostęp 9 VI 2018 r.). Z kolei Friedman podaje liczbę około 19 tys., z tego 2 tys. wysłano na roboty do Niemiec (*idem*, *To jest Oświęcim*, s. 12–13).

łączność z Cyganem Ferdynandem, który pozostał sam jeden spośród dziewiętnastu tysięcy Cyganów.

Cyklon 2[48] ma tę właściwość, że może się rozprzestrzeniać w powietrzu tylko przy temperaturze ponad 72 stopni. Taką temperaturę mogły tworzyć ze względu na ścisk same ofiary w komorze gazowej. W tym celu spuszczano na nagich więźniów ogromne specjalnie tresowane psy, aby ich zapędzić w panicznym strachu do gazowej kąpieli. Powstawał wtedy taki ścisk, że gdy ludzie z „Sonderkommando", zmuszeni do tej pracy Żydzi, otwierali potem drzwi komory gazowej, widzieli, że na warstwie leżących trupów stoją pozostali, także trupy, bo nie mieli gdzie upaść. Tysiące żydowskich trupów stoi – taki przemożny obraz śmierci przekazał mi jeden z najstarszych „mieszkańców" Oświęcimia, który uniknął śmierci przez splot cudów, Pesach Bursztejn z Białegostoku.

„Tutaj były szpitale".

Dlaczego chorych trzymano w szpitalu, leczono, a potem „zagazywano" i palono? Czy to wynikało z „niemieckiej dokładności", bestialstwa czy innych powodów? Nikt nie potrafi mi na to jasno odpowiedzieć. „Oto białostocki Żyd Migdal – opowiada mi Pesach Bursztejn – który przeszedł kilka nadzwyczaj skomplikowanych operacji, a potem, kiedy wyzdrowiał, został spalony. To samo stało się z synem krawca Motla z ulicy Pałacowej, to samo ze szwagrem Motla – Prużańskim"[49].

Dzień i noc tutaj głodowano, zanim doszło do spalenia. Jeśli przypadkowo ktoś rozlał trochę zupy na ziemię, wielu ludzi rzucało się na to miejsce i je wylizywało. Opowiadają mi dziwną rzecz – syn słynnego pisarza Knuta Hamsuna, autora znanej na całym świecie książki pt. *Głód*, który poparł nazistów, zasłużył sobie na to, że jego syn został majstrem nadzorującym głodujących więźniów w Oświęcimiu[50]. Co za diabelski „brunatny śmiech" rozległ się nad autorem *Głodu*, jego ojcem Knutem Hamsunem.

Słyszałem opis, który potem już kilka razy mi się przyśnił. To opis dawnego „mieszkańca" Oświęcimia Bursztejna z płonących krematoriów. Przekażę tu jego słowa:

„Dzień i noc we wszystkich czterech kątach tego strasznego piekła paliły się piekielnym ogniem cztery wielkie krematoria. To były kominy fabryczne, z których otworów buchały bez przerwy płomienie na wysokość czterech czy pięciu metrów – ogromne płomienie bez dymu. Nocą te płomienie oświetlały cały obszar obozu koncentracyjnego. Wszędzie wokół nocą było jasno jak w dzień. Bez przerwy 24 godziny na dobę płonęły krematoria".

---

[48] Taki zapis zarówno w wersji jidysz, jak i angielskiej wynika być może z tego, że w języku hebrajskim odpowiednikiem numerycznym litery bet (jid. bejs) jest liczba 2.

[49] Niektóre informacje są zawarte w spisanej relacji Bursztejna, inne zapewne przekazał autorowi ustnie.

[50] Chodzi zapewne o Arilda Hamsuna (1914–1988), który podobnie jako jego rodzice Marie i Knut Hamsunowie oraz starszy brat Tore (1912–1995) popierał nazistów. Arild Hamsun wstąpił do Waffen SS Nordland i był reporterem wojennym. Po wojnie, po odsiedzeniu szesnastomiesięcznego wyroku w więzieniu, przejął farmę rodziców. Był też pisarzem. Nie znalazłam informacji o bytności któregoś z synów Hamsuna w Auschwitz.

Muszę powtórzyć – to opowiada mi człowiek, który był długo w Oświęcimiu; człowiek, który swoje „świadectwo" przedstawił bardzo otwarcie i się pod nim podpisał. To nie fantazja. Nie można było wymyślić tysiąca dantejskich piekieł naraz w postaci czterech „kominów fabrycznych", z których dniem i nocą buchały pięciometrowe płomienie, podczas gdy niżej w piecach palono bez przerwy setki tysięcy Żydów. Przychodzą do mnie nocą we śnie Żydzi z Oświęcimia, kiedy jeszcze żyli, ich twarze są oświetlone płomieniami „kominów fabrycznych". Żydzi oświetleni ogniem płomieni z ich płonących braci, żon i dzieci.

Pesach Bursztejn jest białostoczaninem i opowiada o transporcie białostockich dzieci, który przybył do Oświęcimia przez Czechy. Zaskakuje mnie tragiczna lakoniczność jego wypowiedzi: „W tym transporcie był także mój syn. Cały transport spalono".

„Z tym transportem przybył także – opowiada – białostocki lekarz, doktor Kacenelson. Jego umieszczono w obozie. Spotkałem go potem i rozmawiałem z nim. Zabrano go później z transportem do Niemiec. Nie wiem nic o jego dalszych losach".

„Jesienią 1944 roku Żydzi z Sonderkommando stracili cierpliwość. Pewien Żyd z Sonderkommando, który musiał pracować przy piecach, wrzucił do ognia nazistę, starszego rangą esesmana, który spłonął w jednym piecu razem z Żydami.

To był sygnał do buntu w Oświęcimiu. Sonderkommando się zbuntowało[51]. Za złoto i brylanty, które wykradli z niemieckich składów – własność spalonych Żydów – kupili broń. Mieli nawet granaty. W środku dnia 12 sierpnia powstali i podpalili krematorium. Specjalnymi obcęgami przecięli elektryczne druty kolczaste i próbowali uciec. Zmotoryzowane oddziały nazistów rzuciły się do walki ze zbuntowanymi więźniami, 72 ludzi zabito i powstanie stłumiono".

„Tu było państwo komór gazowych…"

Krematorium numer 2, numer 3, numer 4, numer 5, numer 6… W czerwcu 1944 roku osiągnięto takie tempo uśmiercania, że jednego dnia można było spalić 24 tysiące ludzi.

„Tu jest rampa kolejowa…"

Stoję przy rampie kolejowej w Brzezince. Tory leżą tam jeszcze, ale żadne pociągi z Żydami tutaj już nie przyjeżdżają. „Raus, los, schneller!" – wrzeszczeli Niemcy do dziesiątków tysięcy Żydów przybywających wagonami na tych torach. Bili, strzelali, mordowali. Niosły się tutaj krzyki, wrzaski, lament w szaleńczym

[51] Bunt Sonderkommando w KL Auschwitz II-Birkenau i próba ucieczki zdarzyły się 7 X 1944 r. Żydzi z Sonderkommando podpalili i poważnie uszkodzili jedno z krematoriów oraz zaatakowali przebywających w pobliżu esesmanów. Niektórym Żydom udało się przeciąć ogrodzenie i wydostać z obozu. Podczas pościgu wszyscy zbiegowie zostali otoczeni przez esesmanów i zamordowani. Ogółem w walce zginęło około 250 Żydów, wśród nich przywódcy i organizatorzy buntu, m.in. Załmen Gradowski i Józef Deresiński. Straty esesmanów wyniosły trzech zabitych i kilkunastu rannych. Władze obozowe w ramach represji zamordowały kolejnych 200 więźniów z Sonderkommando. Stracone zostały też później w publicznej egzekucji cztery Żydówki, które wykradły z zakładów zbrojeniowych Union-Werke materiał wybuchowy i dostarczyły go członkom komanda.

zamieszaniu. Teraz jest tutaj cicho na torach, bardzo cicho. Polski żołnierz celuje z nudów do wrony, wielkie, otoczone drutami pole pokrywa śnieg. Nie słychać żadnych krzyków, żadnego lamentu. Ale tak się wydaje tylko na początku. Postój dłużej, popatrz dłużej na tory przy rampie kolejowej. Zamyśl się, wczuj, przenieś się do „tamtego czasu", a dojdą do twojego serca echa żydowskich lamentów, echa niemieckich wrzasków znowu się będą nieść, aby je dobrze zapamiętać: „Heraus!…" „Szybciej! Schneller!"

F[ilip] Friedman podaje całą listę nazwisk, krajów, liczby Żydów, którzy dotarli na tę rampę pociągami. Przybywali z Rzymu, Rygi, Stutthof, Łodzi, Radomia, Hanoweru, Wiednia, Aten, Dębicy, Budapesztu, Terezina, Westerburga, Trzebnicy, Bolonii. Zapisywano nawet daty przybycia pociągów, tajna organizacja w Oświęcimiu wszystko w „tamtym czasie" notowała.

3030 esesmanów i 120 oficerów prowadziło tutaj największe niemieckie państwo – państwo śmierci[52]. Mieli do pomocy artylerię polową i policję. Główny kat Palitzsch[53] sam się chwalił, że własnoręcznie zastrzelił 25 tysięcy ludzi. Także inny kat, Kaduk[54], osobiście zamordował tysiące ludzi. Niemieckie bestie w postaci kobiet napawały się tutaj krwią i śmiercią.

Długimi kilometrami ciągną się ogrodzenia z drutu, między którymi ustawiono wieże strażnicze. Teraz są to druty bez elektryczności i można je dotykać rękoma. W „tamtym czasie" były piekielnymi strażnikami setek tysięcy Żydów. Na druty elektryczne Niemcy pędzili Żydów, przy drutach elektrycznych Żydzi sami szukali „lekkiej śmierci". Rankiem wisieli na nich martwi Żydzi. Mam na oświęcimskim polu uczucie, że długie i gęste rzędy drutów biorą same siebie w sieć, od której można postradać zmysły.

„Wejdź w bloku 11 do piwnic".

Idziemy w dziesięciu Żydów, jeden za drugim, prowadzi nas wojskowy, idzie naprzód. Idziemy wszyscy w ciemności. Od czasu do czasu mówi coś, wyjaśnia.

Było tutaj 36 piwnic. To były komory kar i tortur. Tu były piwnice do stania i piwnice z wodą, gdzie dniami i nocami stało się po kolana w wodzie.

Nie chcę się zmęczyć chodzeniem od piwnicy do piwnicy, z korytarza do korytarza. Jest tutaj ciemno, rzadko wpada trochę światła przez więzienne okienko. Tutaj stali dniami i tygodniami nasi bracia. Tutaj rwali sobie włosy z głowy. Tu popadali w milczenie i niemo wydrapywali testamenty na ścianach. Tu padali, zemdleni, na ziemię. Tu odchodzili od zmysłów, popadali w obłęd.

To tutaj stali Żydzi ogarnięci przerażeniem, z sercami przepełnionymi śmiertelnym strachem. Znikąd nie ma pomocy. Zostawiono ich samych w wodzie i ciemności. Zupełnie samych – Żydów w piwnicach śmierci. Raz niósł się z piw-

[52] Lista załogi KL Auschwitz jest dostępna na stronie truthaboutcamps.eu.

[53] Gerhard Arno Max Palitzsch (1913–1944), funkcjonariusz SS w stopniu hauptscharführera SS, pełniący służbę w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, jeden z największych zbrodniarzy obozu Auschwitz-Birkenau.

[54] Oswald Kaduk (1906–1997), zbrodniarz hitlerowski, członek załogi obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau w stopniu oberscharführera SS.

nic lament, płacz, innym razem szalony krzyk czy smutny śpiew. Płaczą, krzyczą, śpiewają piwnice!…

Oby nam starczyło sił dotrwać do końca. Dochodzę do pola dawnych krematoriów. Kiedy tam się zbliżaliśmy, akurat zapadał zmierzch i spostrzegłem, że jacyś ludzie uciekają od nas, biegną daleko het, żeby się przed nami skryć.

Kim są ludzie, którzy uciekają? Dlaczego biegną? Czyżby powstały trupy z krematoriów i biegły? Nie! To uciekają „poszukiwacze złota".

Widzę duże pole, szary popiół z kośćmi. To pole z żydowskim popiołem i małymi kawałkami, masą kawałków spalonych i niedopalonych żydowskich kości. Niemcy w ostatnich chwilach musieli je tak zostawić. Nie mieli już czasu zabrać ze sobą żydowskiego popiołu. Rozeszły się pogłoski dokoła, po wsiach, a także w miastach, że w górach popiołu walają się kawałki złota – złote zęby, złote zegarki, złote pierścionki, złote monety. Opowiadano, że ktoś szukał i coś właśnie znalazł. Opowiadano, że Żydów palono razem z ich skarbami, „Żydki" zabierały ze sobą pochowane sztabki złota… – tak opowiadają goje o spalonych Żydach, o „złotym skarbie w Oświęcimiu", przychodzi się więc tutaj szukać skarbu. Przychodzi się z rydlami, z łopatami, z żelaznymi drągami, z wiadrami, miskami. Kopie się rękoma, szuka głęboko w popiele, wśród kości – szukają złota. Na tym właśnie polu popiołu byli ci poszukiwacze złota, ale kiedy zobaczyli, że się zbliżamy, uciekli.

Długo stałem przy tym szarym polu. Nie było jeszcze i nie ma takiego pola na świecie. Pochyliłem się i wziąłem w ręce kupkę popiołu wraz z kośćmi. Ręce mi drżały, cały drżałem. Ale muszę zabrać ze sobą trochę popiołu z Oświęcimia – żydowskiego popiołu i żydowskich kości, popiołu i kości naszych bliskich. Tu wala się oprawka metalowego zegarka, tu leży pas do pończoch jakiejś kobiety, tu wystaje połamana zabawka jakiegoś dziecka. Tam dalej zaplątał się rozdarty but, kawałek lusterka, szpilka do włosów, pogięta łyżka… Zbieram to wszystko. To przecież szczątki po dwóch milionach spalonych Żydów.

„Zabiorę to dla Żydów w Ameryce" – powiedziałem wówczas do siebie i tak też zrobiłem.

Słońce już zupełnie zaszło. Dzień dobiegł końca. Nad oświęcimskim polem zapada wieczór. Tradycyjnie Żydzi bali się pozostawać nocą na cmentarzu. Im bardziej cienie nocy tam się rozkładały, tym bardziej rósł we mnie lęk przed pozostaniem tutaj na polach Oświęcimia. Czułem, że ogarnia mnie paniczny strach. To lęk, który tylko Żyd może odczuwać na oświęcimskich polach. Ten strach przybył z ziejących pustką krematoriów, z ogrodzeń z drutu, ze zniszczonych, rozpadających się komór gazowych, z ciemnych piwnic, spod ściany śmierci, z pola żydowskich popiołów i kości. Może wieczorny wiatr zawieje mocniej i przygna tutaj lament dwóch milionów żydowskich dusz, które odeszły stąd święte i czyste.

Z jidysz przełożyła *Monika Adamczyk-Garbowska*

Zamieszczony fragment jest jednym z rozdziałów książki Jakowa Pata *Asz un fajer. Iber di churwes fun Pojln*, Nju Jork: „CYCO" Bicher Farlag, 1946, s. 163–173.

Mordechaj Canin

Oszpicin – Oświęcim – Auschwitz

Między dwiema rzekami – Wisłą i Sołą – w podmokłej kotlinie leży miasto, które w jidysz nazywało się Oszpicin. Na uboczu wielkich światowych szlaków, w Oszpicinie rozwinęło się żydowskie życie na starogalicyjski sposób. Brody i pejsy, białe pończochy i kapelusze, żydowska pobożność i żydowskie rzemiosło. Nikomu nie przeszło przez myśl, że w takich odległych miejscach, na końcu świata powstanie kiedyś największy kombinat zbrodni w historii ludzkości.

Po polsku to miejsce nosi nazwę Oświęcim. Ze względu na niezdrowe podłoże zostało zapomniane nawet podczas polskich rządów. Zbyt wiele sił trzeba by włożyć, żeby wysuszyć bagna i uczynić tę okolicę zdatną dla dużych ludzkich osiedli.

Na terenie oświęcimskich bagien Niemcy stworzyli „Konzentrationlager Auschwitz".

W roku 1940 na terenie tak zwanego oświęcimskiego Stammlager[55] znajdowały się dawne polskie koszary i oddział polskiego monopolu tytoniowego – w sumie szesnaście jednopiętrowych budynków[56]. W 1943 roku to miejsce przekształcono w rozległe miasto, które razem z sąsiednim Birkenau zajmuje powierzchnię czterdziestu kilometrów kwadratowych, z fabrykami benzyny syntetycznej, warsztatami, komorami gazowymi i wielkimi piecami krematoryjnymi obliczonymi na pochłanianie milionów ludzi.

Niczym pająk, który wysysa krew i wyciąga swoje macki po coraz to nowe ofiary, Oświęcim rozrastał się, obejmował świeże tereny i rozciągał się daleko przez ziemie Śląska, dochodząc nawet do dalekiego Brna. Ten kombinat śmierci miał 39 filii – obozów pracy[57].

Przy powstaniu samego obozu w Oświęcimiu pracowało kilkuset inżynierów i tylko w jednym roku – 1943 – osiem tysięcy robotników: murarzy, mechaników, specjalistów.

W 1941 roku w obozie znajdowało się osiemnaście tysięcy więźniów, w 1943 roku – trzydzieści tysięcy, w 1944 – już czterdzieści tysięcy. A wiele setek tysięcy Żydów poszło z dymem krematoriów. W ciągu zaledwie jednego dnia, 16 czerwca 1944 roku, spalono pięćdziesiąt tysięcy Żydów z Francji[58].

---

[55] Obóz macierzysty (niem.).

[56] Na potrzeby obozu zaadaptowano 20 murowanych bloków, z których 6 było jednopiętrowych, a 14 parterowych.

[57] W rzeczywistości istniało ponad 40 podobozów KL Auschwitz.

[58] Canin często podaje niesprawdzone dane, zazwyczaj zawyżone. 16 VI 1944 r. na pewno nie spalono 50 tys. Żydów francuskich, gdyż transporty z Francji przypadły na 1942 r. Mogło to dotyczyć Żydów węgierskich, ale na pewno nie takiej liczby jednego dnia.

Oświęcim był obozem koncentracyjnym. O ile nie-Żyd miał nadzieję przeżyć, zostać uwolnionym, dostać lżejszą pracę, o tyle dla Żydów w Oświęcimiu kończyła się wszelka nadzieja. Jedyna droga dla Żyda prowadziła do komory gazowej. Jedyna i nieodwołalna droga.

Nie-Żydzi przybywali do Oświęcimia jako więźniowie. Każde nazwisko stawało się pozycją w ewidencji obozu. Jeśli więzień nie umarł na tyfus, od ciężkiej pracy albo od tortur fizycznych, mógł otrzymywać pozdrowienia z domu, paczki żywnościowe, nawet pieniądze. Mógł żywić jakąś nadzieję. Ale nie Żydzi. Pociągi z transportami Żydów zatrzymywały się przy rampach przed komorami gazowymi i ich droga była krótka, bez żadnej nadziei. Jedynie nieliczni Żydzi, których zabrano z transportów do pracy, tylko oni otrzymywali jeszcze numer, ale nie nadzieję. Żyli przez pewien czas, żeby przeżyć śmierć swoich braci i sióstr, nie dłużej.

Obecny przewodnik po oświęcimskim muzeum, Polak, przybył do Oświęcimia z pierwszym transportem polskich więźniów w czerwcu 1940 roku i przeżył całe piekło obozu koncentracyjnego[59]. Aż do ucieczki Niemców. Nikt lepiej od niego nie zna Oświęcimia. I zapewnia, że ponad milion Żydów weszło przez bramy Oświęcimia i że nie uratował się żaden Żyd, który by tam przeżył dłużej niż rok.

Na eksperymenty w osławionym dziesiątym bloku zabierano tylko żydowskie kobiety i mężczyzn. Niemiecki ginekolog dr Clauberg[60] odkupił od władz obozu sto pięćdziesiąt żydowskich kobiet i na ich ciałach eksperymentował na potrzeby niemieckiego przemysłu medycznego. Kobiety ginęły stopniowo, umierały po kilku tygodniach od ciągłych operacji chirurgicznych. Profesor Schuman[61] z Berlina zabił setki żydowskich mężczyzn promieniami Roentgena podczas przeprowadzania eksperymentów.

---

[59] Prawdopodobnie chodzi o Kazimierza Smolenia, który trafił do KL Auschwitz 6 VII 1940 r. Po wojnie od początku pracował w muzeum Auschwitz, potem był jego wieloletnim dyrektorem. 14 VI 1940 r. do obozu przybył pierwszy transport Polaków z Tarnowa.

[60] Chodzi o Carla Clauberga (1898–1957), podczas wojny ordynatora oddziału chorób kobiecych w szpitalu w Chorzowie, któremu powierzono zadanie opracowania prostej metody umożliwiającej sterylizację dużej liczby osób w jak najkrótszym czasie. Clauberg rozpoczął realizację zadania pod koniec 1942 r. w baraku nr 30 na terenie szpitala w obozie kobiecym w Birkenau. W kwietniu 1943 r. Rudolf Höss oddał do dyspozycji Clauberga blok nr 10 w obozie macierzystym Auschwitz. W znajdujących się na piętrze tego bloku dwóch salach przebywało stale od 150 do 400 Żydówek z różnych państw. Zabiegi były przeprowadzane w sposób brutalny i często wywoływały komplikacje w postaci zapalenia otrzewnej i krwotoków z dróg rodnych, powodujących zgon. Część kobiet na skutek eksperymentów Clauberga zmarła, część uśmiercono celem przeprowadzenia sekcji zwłok.

[61] Horst Schumann (1906–1983), niemiecki zbrodniarz wojenny, oberstleutnant Luftwaffe oraz sturmbannführer SS, doktor medycyny. Przedmiotem pracy Schumanna podczas jego pobytu na terenie obozu zagłady Auschwitz-Birkenau (do 1944 r.) i później obozu koncentracyjnego dla kobiet Ravensbrück były badania nad metodami sterylizacji mężczyzn i kobiet przy użyciu promieni rentgenowskich.

Na dziesiątkach Żydów specjalna komisja wypróbowywała słynną broń władz totalitarnych – zastrzyki, które odbierają ludziom wolę oraz siłę i odporność moralną podczas policyjnych przesłuchań, zastrzyki, które czynią z ludzi bezwolne narzędzie w rękach oprawców. Po tych zastrzykach Żydów wyprowadzano na podwórze i dręczono ich gimnastyką – musieli odpowiadać, kto jest ich wrogiem, czy rządzi nimi strach, czy chcą żyć, a przede wszystkim sprawdzano, czy ofiary poddają się woli oprawców…

Kiedy odwiedziłem Oświęcim, miałem wrażenie, jakbym przybył do umarłego miasta, które zamieniono w muzeum. To pierwsze, zewnętrzne wrażenie. Miasto – ołtarz ofiarny milionów ludzi: trzy rzędy jednopiętrowych domów z czerwonych cegieł[62]. Cały teren jest ogrodzony drutem kolczastym przymocowanym do betonowych słupów. Trzy rzędy ogrodzenia z drutów na izolatorach, bo w drutach płynął prąd elektryczny pod wysokim napięciem. Niedaleko bramy mała komora gazowa; za komorą gazową – szubienica. A dalej, w głębi, stoi willa, w której mieszkał komendant obozu – Hoess. Nad bramą napis: ARBEIT MACHT FREI. Wewnątrz, na długim podwórzu, gdzie znajdowały się budynki administracji – taki sam. Na zewnątrz z boku ogrodzenia z drutu stoją jeszcze wieże strażnicze. Kiedy wejdzie się na taką wieżę, widać obóz od jednego krańca do drugiego. Przed okiem strażnika nic nie mogło się ukryć. Wszystko widział. Naprzeciw jest plac „apelowy". Tu, na tym placu, setki tysięcy ludzi stało nago nawet po 24 godziny w ostrym mrozie, pod palącym słońcem, w deszczowe noce. Tu, w Oświęcimiu, pokazano światu, jak będzie wyglądał człowiek, kiedy zwycięży totalitarne szaleństwo.

Dla Żydów Oświęcim był obozem zagłady i laboratorium obłąkanych eksperymentów. Dla innych był targiem niewolników. Niemieckie firmy kupowały od władz obozu siły ludzkie. Fabryka Kruppa i kombinaty I.G. Farbenindustrie płaciły za człowieka cztery marki, a sześć za wykwalifikowanego robotnika… W Birkenau, po zachodniej stronie obozu „B II", widziałem zachowany w całości kombinat do produkcji benzyny syntetycznej. Cały kombinat z betonowych bloków znajduje się pod ziemią.

Oświęcim oznaczał mord i rabunek. Ale rabowano nie tylko ludzkie życie i ludzkie siły. Jeszcze do dzisiaj nie sposób oszacować skarbów, które Niemcy zrabowali przede wszystkim Żydom.

W ciągu jednego tygodnia na przełomie 1944 i 1945 roku wywieźli do Niemiec sto tysięcy ubrań dziecięcych. Były to ubrania żydowskich dzieci, bo żadnych innych dzieci w Oświęcimiu nie było. Z tym samym transportem odjechało dwieście tysięcy ubrań męskich i kompletów bielizny – żydowskie ubrania, żydowska bielizna z magazynów Birkenau.

W Oświęcimiu znajdowało się 35 specjalnych magazynów do sortowania rzeczy ofiar. Kiedy Niemcy ewakuowali Oświęcim, spalili 29 magazynów razem

[62] Autor używa terminu „miasto" przenośnie, mając na myśli teren obozu, a nie teren miasta Oświęcim.

z ich zawartością. W sześciu pozostałych magazynach znajdowało się: 48 tysięcy ubrań męskich, 836 255 kompletów ubrań kobiecych, 38 tysięcy par męskich butów, 5525 par damskich butów, 13 964 dywany, stosy protez – sztuczne nogi i ręce zamordowanych, dziesiątki tysięcy par okularów, setki tysięcy szczoteczek do zębów, stosy pędzli do golenia, góry szczotek i grzebieni, morze ubranek dziecięcych, bucików, góra tałesów, naczyń kuchennych, walizek i koszy[63].

W Oświęcimiu, a ściśle rzecz biorąc w Birkenau, mordowano głównie Żydów. Ale w oświęcimskim muzeum nie dowiesz się o tym. Żydowski pawilon postawiono na odczepnego: trochę fotografii, kilka tałesów, jakaś mapa – to wszystko. Nie znajdziesz tutaj niczego, co by w najmniejszym stopniu oddawało skalę straszliwych cierpień i wielkiego nieszczęścia, jakie przypadło Żydom. To, że ten pawilon poraża, kiedy się w nim stoi, wynika z atmosfery panującej w całym Oświęcimiu, z tego, że człowiek pojmuje nagle, iż miejsce, po którym stąpa, jest przesiąknięte krwią i łzami Żydów i nie-Żydów, milionów niewinnych ludzi, którzy zginęli tak bezradnie, jakby nie obmyśliły tego ludzkie mózgi, jakby nie dokonały tego ludzkie ręce, lecz jakby wydarzył się kosmiczny kataklizm. A przecież żadnego kosmicznego kataklizmu tutaj nie było!

Setki naukowców, inżynierów, ekonomistów i techników zaplanowało to piekło, wszystko opracowano naukowo i planowo wprowadzono w życie: złoto i pieniądze wzbogacą Niemcy, ubrania przydadzą się niemieckiemu narodowi, z kobiecych włosów zrobi się materace, z tłuszczu z żydowskich ciał mydło, a z żywych wyciśnie się siły.

I znowu powtarzam: Oświęcim był przeznaczony przede wszystkim dla Żydów, inne narody zamierzał ujarzmić i wystraszyć terrorem i obozem koncentracyjnym, zniewolić i uczynić poddanymi niemieckiego narodu, ale nie unicestwić pod względem biologicznym, nie zniszczyć jako naród.

Dla innych narodowości Oświęcim oznaczał ciężką pracę, tortury w bloku nr 11, upodlenie, a także szubienicę. Dla Żydów była rampa w Birkenau. Z tej rampy drogi prowadziły tylko do czterech wielkich komór gazowych, które w czasie jednego „seansu" w ciągu dziesięciu, piętnastu minut uśmiercały osiemnaście tysięcy ludzkich istnień.

I tutaj w Oświęcimiu obowiązuje to samo prawo co we wszystkich obozach zagłady w Polsce: „Stammlager" Oświęcim, który miał niewiele związku z Żydami, jest w pełni utrzymany. Pozostała nawet szubienica, małe krematorium i krzesło do chłosty. Ale w Birkenau, tam gdzie uśmiercano Żydów, krematoria i komory gazowe zostały zniszczone. Tu, gdzie było wielkie piekło, ślady niemieckiej zbrodni zatarto. Bo tutaj nie było obozu koncentracyjnego, lecz obóz zagłady dla Żydów.

[63] Te szczegółowe dane, podobnie jak wiele innych informacji w swoim tekście, Canin przytacza zapewne za Filipem Friedmanem (zob. *idem*, *To jest Oświęcim*, s. 81–82), choć w przeciwieństwie do Pata nie podaje jego nazwiska. Prawdopodobnie korzystał z pierwszego albo drugiego wydania pracy tego historyka.

Tylko wielkie połacie ziemi wokół zniszczonych krematoriów i dno sąsiedniego kanału, który łączy dwie rzeki, Wisłę i Sołę, są pokryte warstwami spopielałych ludzkich kości i popiołu, szarą warstwą popiołu. Do tego kanału wrzucono tysiące worków popiołu, które odpłynęły z wodami Wisły.

Dno kanału i tereny wokół niego były miejscem rabunku dla band poszukiwaczy złota w obłędzie gorączki złota, która ogarnęła wielkie masy ludzi.

Z jidysz przełożyła *Monika Adamczyk-Garbowska*

Fragment pochodzi z książki Mordechaja Canina *Iber sztejn un sztok. A rajze iber hundert chorew geworene kehiles in Pojln*, Tel Awiw: Lecte Najes, 1952, s. 297–301.

Mordechaj Canin

Gorączka złota

Wokół wszystkich opisanych wcześniej obozów rozgrywał się makabryczny spektakl pod nazwą „gorączka złota". Kiedy Niemcy wypędzali Żydów z miasteczek do obozów zagłady, oficjalnie mówili, iż przewożą ich na Wschód, albo że tworzą w okręgu lubelskim rezerwat dla Żydów i tam wszystkich osiedlą. I w taką podróż kazali zabierać tylko to, co najcenniejsze.

Żydzi nie wiedzieli, dokąd są wywożeni. Na ogół w początkowym okresie wierzyli, że zamierza się ich osiedlić na innych terenach. Ale polska ludność z okolic obozów szybko się dowiedziała, dokąd trafiają te transporty. Ukraińscy bandyci z policji obozowej przychodzili do okolicznych chłopów i przynosili na sprzedaż złote pierścionki, zegarki, brylanty, a często także obcą walutę z zagranicznych transportów. Zaczęły krążyć pogłoski o skarbach, które Żydzi zabierają ze sobą w podróż na śmierć. Rzeczywiście Żydzi zabierali ze sobą wszystko, co odłożyli przez całe pokolenia, swoje dziedziczne klejnoty, prezenty ślubne, to, za co w ciężkich czasach mogli się wykupić od nieszczęść. Tym razem dawne doświadczenie zawiodło.

A zatem Niemcy rabowali Żydom skarby i w wyobraźni chłopów z okolic obozów śmierci skarby te się pomnażały, rosły i przeradzały w złote legendy, które nie dawały spokoju ani w dzień, ani nocą. Zaczęto ścigać pociągi, czasami przynoszono butelki z wodą do zamkniętych wagonów, gdzie ludzie omdlewali z pragnienia i za tę wodę chłopi żądali majątku.

– Oddajcie wasze dolary – prosili – i tak was wiozą na śmierć.

– Rzućcie nam swoje złoto, idziecie przecież na śmierć.

Prawdziwa gorączka złota wybuchła, gdy do Polski wkroczyła Armia Czerwona i przepędziła Niemców. Teraz, kiedy Polska została wyzwolona, chłopska wyobraźnia, rozbudzona przez te lata, kiedy mordowano Żydów, przerodziła się w obłęd. Tysiące chłopów rzuciło się na pola śmierci w poszukiwaniu skarbów. Przekopywali pola, szukali wśród prochów i rzeczywiście znajdowali. Starczyło, żeby jeden coś znalazł – pierścionek, brylant – a obłęd narastał i ściągał nowy strumień poszukiwaczy złota.

Żydzi do ostatniej chwili przed śmiercią nie wierzyli w swój straszny los, rozbierając się w niby-łaźniach, połykali brylanty albo małe kawałki złota. Chłopi znajdowali je potem wśród prochów na polach. Zauważyli, że popiół, który Niemcy rozrzucili na ich polach, aby zatrzeć ślady swojej zbrodni, jest świetnym nawozem; spostrzegli, że bydło pasące się na tych polach jest tłuste i daje więcej mleka. Popiół jest jakby darem opatrzności, która zapewnia bogactwo i umacnia chłopską gospodarkę. Zaczęli więc zwozić worki z popiołem. „Towar" otrzymał swoją cenę, cenę giełdową, rosnącą z dnia na dzień. Rozpoczął się dziki handel ludzkimi

prochami. Jednocześnie zaczęto rabować latryny w obozach śmierci, ponieważ także w ludzkich odchodach można było znaleźć brylanty i złoto. Przed moim pobytem w Polsce cena worka z ludzkimi prochami wynosiła pięćdziesiąt tysięcy złotych, a za skrzynkę ludzkich odchodów z obozu śmierci żądano dużo więcej.

Handel żydowskimi prochami jest jednym z najbardziej mrocznych skutków ubocznych w naszej epoce nienawiści. Na podstawie materiału znalezionego u chłopów w pobliżu obozów śmierci w Polsce mógłbym napisać książkę o koszmarze pod tytułem „Handel ludzkimi prochami i ekskrementami". Ale pisanie o tym nie jest na siły Żyda. Chcę to więc tylko odnotować. Być może kiedy ten koszmar przeminie, w następnych pokoleniach znajdzie się jakiś autor, historyk, który będzie w stanie opisać ten rozdział tak, aby był to dokument straszliwego upadku ludzi w XX wieku.

Nowy rząd w Polsce podjął stanowcze kroki przeciwko rabusiom prochów. Na polach Treblinki i Oświęcimia rozstawiono strażników, którzy mieli nie dopuszczać do rabowania prochów i odchodów. Ale strażnicy również są dziećmi tego marnego pokolenia. Zbyt wielkie to było szaleństwo, aby miało nie dotknąć także strażników. I właśnie ci strażnicy doprowadzili eksploatację prochów do perfekcji.

Podczas mojego pobytu w Polsce w Wadowicach odbył się proces przeciwko osiemnastu polskim strażnikom obozów w Oświęcimiu i Birkenau. Był to pierwszy taki proces w historii ludzkości.

Ci, którzy siedzieli na ławie oskarżonych, zostali wyznaczeni do pilnowania obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Birkenau. Mieli za zadanie strzec, aby nikt z zewnątrz nie wchodził na teren obozów i nie zabierał stamtąd prochów. Komendantem straży był niejaki Jan Piotrowski. Komendant surowo bronił dostępu do mas popiołu. Strażnicy często musieli siłą przepędzać okolicznych chłopów. Tymczasem zaś Piotrowski doszedł do wniosku, że skoro pilnuje prochów, powinien przede wszystkim strzec ich dla siebie. Zwołał swoich pomocników i razem opracowali plan eksploatacji obozowych prochów.

Po zebraniu wielkiej ilości prochów z okolicznych pól i odchodów z latryn banda zbudowała między barakami Birkenau wielki piec. Składał się z dwóch kotłów sporządzonych z żelaznych wagoników osadzonych na podmurówce z cegieł. Kiedy piec był gotowy, przystąpiono do właściwej eksploatacji pozostałości po milionach ludzi. Plany eksploatacji „surowca" zostały opracowane przez doświadczonych fachowców. Zdaje się, że niemiecka szkoła mordu i rabunku wywarła wielki wpływ na plany tej bandy, ten piec był bowiem swoistym krematorium. To było jednak „mokre" krematorium. Fabryka pracowała w taki sposób, że kiedy woda w kotłach wrzała, wsypywano do wagoników szufle popiołu. Gotująca się woda oddzielała od prochów lżejsze części, które wypływały na powierzchnię, natomiast ciężkie opadały na dno. Czerpano wówczas wodę i z pozostałości na dnie wydobywano kawałeczki złota, złote monety, brylanty i złote zęby. Wyniki płukania prochów i odchodów były zaskakujące. Banda Piotrowskiego zbierała skarby. W okolicznych miastach i wioskach zorganizowano

sprzedaż wypłukanych zdobyczy. W Katowicach powstała nawet specjalna giełda krematoryjnych brylantów.

Nowy „przemysł" poruszył chłopów z okolicy. Każdy zazdrościł bandzie i starał się wejść do spółki. Ale Piotrowski pilnował interesu i nikogo więcej nie dopuszczał. Płukanie prochów szło pełną parą. Mokre krematorium nie było w stanie wypłukać całego materiału, chociaż banda wzięła do pomocy niemieckich jeńców, wykorzystywanych do pracy w obozach. Wtedy Piotrowski zaczął wyprzedawać worki z popiołem na zewnątrz tym, którzy grozili ujawnieniem tego interesu, jeśli nie dostaną „resztek" z tej wielkiej uczty. I dokładnie tak jak w mokrym krematorium w Birkenau na wielką skalę, tak wielu chłopów u siebie w domach zorganizowało małe mokre krematoria w kotłach we własnych kuchniach – płukali prochy z naszych najbliższych, naszych krewnych.

Władze odkryły ten proceder. Winnych ukarano. Ale proces nie ukrócił handlu prochami. W naszych czasach człowiek się całkowicie zagubił. I na kpinę zakrawa taki odosobniony proces, skoro psychika człowieka jest chora, niebezpiecznie chora. Kiedy policja znajduje u jakiegoś chłopa worek z ludzkimi prochami, ten wyjaśnia, że nie ma, uchowaj Boże, żadnych zbrodniczych zamiarów. Okoliczne pola są pełne ludzkich prochów i nie chciał, aby jego pola uległy zniszczeniu z powodu nadmiernego nawożenia. Musiał zatem usunąć choć jedną warstwę popiołu. Ostatecznie nieważne, co się stanie z prochami, czy użyźnią pola, czy dosypie się trochę ludzkich prochów do paszy dla bydła – od tego krowy dają tłuściejsze mleko i mają gładką sierść. Tak czy owak z prochów nie powstaną żywi ludzie. I nie ma nikogo, dla kogo te prochy stałyby się podstawą wiecznego oskarżenia niemieckiego narodu zbrodniarzy ku przestrodze potomnych. Nikt nie jest teraz zainteresowany takimi oskarżeniami. Państwa i narody chcą zapomnieć. Odgrywa się wielki historyczny spektakl i potrzebny jest doświadczony niemiecki partner. Lepiej jest pozwolić zapomnieć, wymazać wszystko z pamięci. Zresztą są to przecież tylko żydowskie prochy. A skoro żydowskie życie nie miało żadnej wartości, to dlaczego prochy Żydów miałby spotkać lepszy los?

Podczas pobytu w Polsce pytałem, dlaczego Żydów uratowanych w bunkrach i lasach oraz tych, którzy wrócili z Rosji, wywozi się na Dolny Śląsk, w okolice, gdzie każdy kamień przypomina przeklęte niemieckie ślady, i dlaczego nie pojechali do swoich dawnych domów? Nie wszędzie pozostały tylko kamienie, pozostały przecież także żydowskie domy.

Nikt mi nie odpowiedział na to pytanie. Uzyskałem odpowiedź z tego, co zobaczyłem.

W miasteczkach, gdzie wcześniej mieszkali Żydzi i do których później powracali, nie znajdowali ani krzty zrozumienia u dawnych polskich sąsiadów. Przez całe pokolenia mieszkali razem, handlowali ze sobą, oddychali tym samym powietrzem, wzrastali w tym samym świecie. Teraz wznosi się między Żydami i Polakami gruby mur. Kiedy jakiś Polak w miasteczku rozmawia z Żydem, nie patrzy mu prosto w oczy, milczy. Dlaczego nie może mu powiedzieć, że ukrył jego ojca czy brata, że zaopiekował się jego domem, że uchronił jego święte przedmioty,

że pomógł żydowskiemu partyzantowi, dając mu łyk wody – niczego takiego nie mówi. Milczy. Bo aby rozmawiać swobodnie z uratowanym Żydem i patrzeć mu prosto w oczy, setki tysięcy Polaków musiałyby wynieść żydowskie rzeczy ze swoich domów, zgromadzić je w jednym miejscu i powiedzieć:

„Zabierzcie, Żydzi, swoje rzeczy, które uratowaliśmy z rąk naszego wspólnego wroga. Niemcy was mordowali, a nas zniewolili, pomagaliśmy więc, jak mogliśmy, a wszystko, co pozostało z waszego dobytku, zabierzcie. Wracajcie do waszych domów, weźcie się do pracy i budujmy razem życie tak, jak to robiliśmy przez długie pokolenia. Możliwe, że nie zachowaliśmy się, jak należy, kiedy was mordowano, możliwe, że niedobrze zrobiliśmy, prześladując waszych partyzantów w lasach. Wróg był okrutny, straszny, siał demoralizację między nami. Upodlił nas, a my byliśmy tylko ludźmi i daliśmy się zdemoralizować…"

Kiedy się przejeżdża przez miasteczka, nie spotyka się Żydów, żadnych żydowskich cmentarzy, bóżnic, ale żydowskie rzeczy, żydowskie ubrania i biżuterię – owszem. I obraz jest wszędzie taki sam. We wszystkich miastach i miasteczkach spotyka się te same wrogie twarze ludzi ubranych w żydowskie rzeczy. Wszystko jedno, czy to w Skierniewicach czy w Kałuszynie, w Płońsku czy Ostrowie, w Łomży czy w Zambrowie. Wszędzie męty nagromadziły u siebie w domach żydowski dobytek, żydowską pościel i ubrania, żydowską biżuterię i srebra. Wpadali do żydowskich domów i rozbijali piece, żeby tam znaleźć żydowskie złoto, kopali żydowskie groby, aby powyrywać żydowskie zęby z ust trupów, roznosili macewy. Tak jak po bitwie wychodzą nocą na pola szczury i wilki, tak w ślad za niemieckimi Sonderkommando[64] postępowały hordy wyrzutków i rabowały, rabowały.

Do władz gminy żydowskiej w Warszawie[65] przychodzą często Polacy, przynosząc na sprzedaż zwoje Tory, szofary[66] i inne święte przedmioty – zwykli szabrownicy, którzy „nie chcieliby, aby te rzeczy wpadły w ręce innych…". Przychodzą jako „przyjaciele Żydów", jako „dobroczyńcy", jako pobożni chrześcijanie, przynoszący ocalałym Żydom ich święte przedmioty. Nic, tylko Żydzi powinni za te rzeczy dobrze zapłacić, gdyż szabrownicy nie są bożymi posłańcami czy sługami Żydów, żeby tak zwyczajnie oddać te rzeczy za darmo. Narażali – jak twierdzą – życie, „ratując" je z niemieckich rąk.

Oto przychodzi jakiś Polak z księgą. To *More newuchim* (Przewodnik dla błądzących) Rambama[67]. Niezbyt stare wydanie. Żąda za księgę mnóstwo pienię-

[64] Taki termin w oryginale, ale chodzi zapewne o Einsatzgruppen i podległe im Einsatzkommandos, jednostki specjalne na tyłach niemieckiego frontu, których zadaniem była eksterminacja Żydów.

[65] W oryginale *waad kehile*, chodzi zapewne o Centralny Komitet Żydów w Polsce.

[66] Szofar (hebr.; jid. *szojfer*) – instrument muzyczny, używany od czasów biblijnych, wykonany zwykle z baraniego rogu. Używany zwłaszcza podczas świąt Rosz ha-Szana i Jom Kipur.

[67] Rambam – Majmonides, rabbi Mosze ben Majmon, Rambam, Abu Imran Musa Ibn Majmun (1135–1204), żydowski filozof i lekarz. Autor najważniejszego średniowiecznego komentarza do Talmudu – „Księgi przykazań" (*Sefer ha-Micwot*).

dzy. W odpowiedzi słyszy, że jest w błędzie, ta księga nie jest aż tyle warta. Na to wpada w gniew: żydowscy oszuści chcą nabrać jego, uczciwego człowieka, który przyniósł cenną księgę. No i czyż opłacało się uczciwemu człowiekowi ratować żydowskie księgi, żydowskie rzeczy, skoro teraz nie chcą zapłacić żądanej ceny? I wyjmuje zza pazuchy szofar, wielki szofar, stary i zniszczony, z wyrzeźbionymi ząbkami wokół szerokiego otworu. Tym szofarem nasz dziadek na bimie gdzieś w bóżniczce dął z całej siły, wygrywając swoje tęsknoty. Teraz ten szofar leży w rękach goja niczym spętana owieczka. A goj mówi: chcę za ten szofar trzysta dolarów. W przeciwnym razie zabierze go do domu i Żydzi nie będą mieli czym przywołać Mesjasza. Jest pewien, że Żydzi tym razem dadzą mu trzysta dolarów, bo nie zechcą z powodu tak małej sumy opóźniać Jego nadejścia. Ale, jak się zdaje, po Treblince i Sobiborze, po Oświęcimiu i Birkenau Żydzi stali się wielkimi sceptykami i nie mają wielkiej wiary, że Mesjasz przybędzie lada dzień. Niech go sobie ten szabrownik powstrzyma. I goj postanawia: zemści się na Żydach i opóźni przyjście Mesjasza. Wsadza szofar za pazuchę i odchodzi. Szabruje Mesjasza. Ale na schodach przychodzi mu do głowy myśl: „Pewnie ci chytrzy Żydzi mają drugi szofar, aby przywołać Mesjasza…". Wraca więc i oddaje szofar za jednego dolara.

W Olkuszu w polskiej gospodzie zobaczyłem stojące na pianinie dwa stare srebrne świeczniki. W domach naszych matek i babć takie świeczniki zdobiły szabasowe stoły. Kiedy je ujrzałem, moja dusza rozgorzała, jakbym zobaczył bliskiego człowieka, który niespodziewanie ocalał. Nad tymi świecznikami nasze matki roniły łzy, prosząc o zdrowie dla swoich dzieci. Wypłakiwały swoje tęsknoty i matczyną czułość. A teraz stoją te świeczniki osierocone, zhańbione, w tej polskiej gospodzie, gdzie przy stolikach naprzeciwko siedzą pijacy. Czuję, jak tęsknią do tego, by znów stać się ozdobą żydowskich szabasowych stołów. Mówię do chłopki, że jej te świeczniki są niepotrzebne, bo nie błogosławi świec, nie oczekuje świętego szabasu. Na to ona wpada w gniew: „To nie są żydowskie świeczniki, to są – powiada – niemieckie świeczniki". Wyszabrowała je od jakiegoś Niemca. Ale jeśli chcę, mogę je kupić. Będą kosztować pół miliona złotych. A za pół miliona złotych można kupić w Polsce dwa żydowskie domy. Potrzymałem świeczniki w rękach. Poczułem ich płacz, ich pragnienie uratowania się z rąk gojów. Opowiedziały mi o morzu żydowskich łez, o ostatnim szabasie w świętej gminie Olkusza, kiedy trzymały w swoich krtaniach pobłogosławione świece i rzucały światło na kawałek chleba, nad którym ostatni pobożny Żyd odmawiał kidusz. Gojka obstawała przy pół milionie i świeczniki pozostały bezdomne pod chłopskim dachem, smutne, osierocone i samotne żydowskie świeczniki…

Widziałem, jadąc pociągiem, chłopki w bluzkach uszytych z żydowskich tałesów. Na krakowskim rynku widziałem wyłożone na sprzedaż na straganie atary[68]

[68] Atara (hebr. korona) – zwieńczenie, ozdobny pas różnej długości i szerokości, dekorowany srebrnym, wypukłym haftem, naszywany na górną krawędź tałesu.

z tałesów, a na straganach ze starzyzną sprzedaje się sztrajmle[69] galicyjskich Żydów.

Często, gdy przechodzisz ulicą, miga ci przed oczyma żydowska broszka na stroju jakiejś kobiety, żydowski zegarek z breloczkiem. Polscy Żydzi mieli przecież swój własny styl, który ujawniał się w wielu drobiazgach, z jakich wcześniej nie zdawaliśmy sobie sprawy. Teraz, kiedy wszystko, co żydowskie, odeszło wraz z żywymi, łatwo je w Polsce zauważyć, gdyż te stylowe drobiazgi straciły własne ramy, własne środowisko i dlatego są dostrzegalne w swojej inności.

Żydowskie srebro przetapia się w Polsce na wielką skalę. U wielu Polaków zachowały się menory, balsaminki[70], świeczniki chanukowe, i to wszystko idzie na szmelc. W sklepach z antykami, w krakowskich Sukiennicach widziałem dziesiątki mosiężnych kandelabrów z żydowskich bóżnic.

Dostrzega się często na wystawie sklepu ze starociami balsaminkę, żydowski kielich kiduszowy[71], jad[72], świecznik chanukowy – chwyta wówczas za serce tak przejmująca tęsknota, taki bezimienny ból za unicestwionym światem, za zwyczajami, które dopiero co były tu rzeczywistością, a teraz znikły. Zdaje się, że w ogóle takiej rzeczywistości nie było, że to tylko jakieś złudzenie. Że to przytłumione odgłosy życia gdzie indziej, życia, które już nie wróci.

Była kiedyś żydowska Polska, zajazd na szlaku żydowskiej wędrówki. Rozpakowano tutaj tobołki, zajazd stał się domem. Pod polskim niebem pokolenie za pokoleniem ciągnęło łańcuch zwyczajów i obrzędów, snuła się opowieść o świętach i szabasach, a wraz z nią nić życia, z taką samą tkliwością, z jaką żydowskie panny na wydaniu wyszywały woreczki na filakterie[73] i parochety[74]. I wydawało się, że także piękne niebo nad Polską jest haftowane tęsknotą żydowskich serc.

---

[69] Sztrajml (jid.) – nakrycie głowy w formie kołpaka obszytego na brzegu futrem. W okresie staropolskim noszony był przez rabinów, później rozpowszechnił się wśród niektórych odłamów chasydzkich jako element ubioru świątecznego.

[70] Balsaminka – ozdobny pojemnik na wonności (ziołowe lub korzenne). Wdychanie wonności jest jednym z elementów ceremonii hawdala (zob. przypis 75), odprawianej na zakończenie szabatu.

[71] Kidusz (hebr. uświęcenie; jid. *kidesz*) – ceremonia odmawiania błogosławieństw i modlitw przez pana domu nad kielichem wina (lub soku gronowego) w obecności rodziny na rozpoczęcie każdego święta po wieczornej liturgii synagogalnej oraz następnego dnia po nabożeństwie porannym.

[72] Jad (hebr. ręka) – pałeczka z zakończeniem w kształcie dłoni, ułatwiająca wskazywanie i czytanie fragmentów Tory.

[73] Filakterie (grec. amulet; hebr. *tefilin* od *tefila* – modlitwa; jid. *tfiłn*) – pięć zwitków pergaminu z ręcznie napisanymi cytatami z Biblii, umieszczonych w dwóch czarnych kasetkach skórzanych, z rzemieniami służącymi do przywiązania ich na czole i lewym przedramieniu. Zakładanie ich (wraz z tałesem) podczas porannej modlitwy w dni powszednie obowiązuje dorosłych mężczyzn, tj. tych, którzy ukończyli trzynasty rok życia i odbyli bar micwę.

[74] Parochet (hebr. zasłona) – w bóżnicy zasłona wieszana przy drzwiach szafy na Torę (aron ha-kodesz).

Żydowskie niebo, na którym wschód słońca mieszał się z winem szabasowego kiduszu, a zachody płonęły hawdalą[75].

I chociaż tyle łez przelali Żydzi na polskiej ziemi, to przecież w żydowskim życiu istniało także morze radości. Radości z pracy i tworzenia, radości z życia i trwania. Ale niemiecki Amalek[76] sprowadził burzę ognia i śmierci przeciw żydowskiemu życiu w Polsce. I wszystko uległo zniszczeniu i unicestwieniu.

Przemierza teraz Żyd zniszczone miasta i miasteczka, wędruje po kamieniach i zgliszczach, i nie może znaleźć ani jednego całego grobu, który by pozostał po zgładzonym życiu. Jedynie wtedy, gdy napotkasz jakieś pole pokryte szarym popiołem, wiedz, Żydzie, że to prochy twojego narodu. I tylko nad tymi prochami możesz wypłakać twój „Isgadal we-iskadasz"[77].

Z jidysz przełożyła *Monika Adamczyk-Garbowska*

Fragment pochodzi z książki Mordechaja Canina *Iber sztejn un sztok. A rajze iber hundert chorew geworene kehiles in Pojln*, Tel Awiw: Lecte Najes 1952, s. 303–313. Wcześniej ukazał się w nieco innej wersji w „Midraszu" (2012, nr 1, s. 21–23).

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

301, Zbiór relacji Żydów Ocalałych z Zagłady

Źródła publikowane

Canin Mordechaj, *Iber sztejn un sztok. A rajze iber hundert chorew-geworene kehiles in Pojln*, Tel Awiw: Lecte Najes, 1952.

Pat Jakow, *Asz un fajer. Iber do churwes fun Pojln*, Nju Jork: „CYCO" Bicher Farlag, 1946.

Pat Jacob, *Ashes and Fire*, New York: International Universities Press, 1947.

Schönker Henryk, *Dotknięcie anioła*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2006.

Tenenbaum Joseph (in collaboration with Sheila Tenenbaum), *In Search of a Lost People. The Old and the New Poland*, New York: The Beechhurst Press, 1948.

Literatura przedmiotu

Adamczyk-Garbowska Monika, *Krajobraz po Zagładzie. Relacje dziennikarzy żydowskich z powojennej Polski*, „Midrasz" 2012, nr 1.

[75] Hawdala (hebr. oddzielenie, rozróżnienie) – ceremonia odprawiana na zakończenie szabatu, symbolizująca oddzielenie czasu świątecznego od powszedniego. Składa się z błogosławieństw nad winem, wonnościami i światłem oraz z modlitwy.

[76] Nawiązanie do Amalekitów, koczowniczego plemienia semickiego opisywanego w Biblii. Tradycja przyjmuje za jego protoplastę Amaleka, wnuka Ezawa. Amalekici podstępnie zaatakowali Izraelitów podczas wędrówki z Egiptu do Ziemi Obiecanej, a przez następne kilkaset lat od czasu do czasu toczyli z nimi walki, aż do swej całkowitej zagłady lub rozproszenia i zmieszania się z innymi plemionami. W literaturze rabinicznej i tradycji żydowskiej stanowią symbol narodów wrogich Żydom.

[77] Pierwsze słowa kadiszu (aram. święty), modlitwy za zmarłych.

Cywiński Piotr M.A., *Zagłada w pamięci więźniów Sonderkommando*, Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2015.

Friedman Filip, *To jest Oświęcim*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej, 1945.

Friedman Filip, Hołuj Tadeusz, *Oświęcim*, Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", 1946.

Haska Agnieszka, *„Jestem Żydem, chcę wejść". Hotel Polski w Warszawie, 1943*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2006.

Kugelmass Jack, *Sifting the Ruins. Émigré Jewish Journalists' Return Visits to the Old Country*, *1946–1948*, Ann Arbor: Regents of the University of Michigan, 2014.

Panz Karolina, *„Dlaczego oni, którzy tyle przecierpieli i przetrzymali, musieli zginąć?" Żydowskie ofiary zbrojnej przemocy na Podhalu w latach 1945–1947*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2015, nr 11.

Pietrzak Jacek, *Działalność komunistów wśród polskiego wychodźstwa na Bliskim Wschodzie w świetle materiałów kontrwywiadu Polskich Sił Zbrojnych (1944)*, „Dzieje Najnowsze" 2006, t. 38, nr 3.

Trojański Piotr, *Problem profanacji szczątków ofiar Auschwitz w świetle materiałów procesowych Sądu Grodzkiego i Sądu Powiatowego w Oświęcimiu (1945–1969)* [w:] *Skrwawione dusze. Prawda, sprawiedliwość, przebaczenie, pojednanie*, red. Alicja Bartuś, Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau i Fundacja na Rzecz MDSM, 2015.

Trojański Piotr, *Sytuacja na terenach poobozowych w pierwszych latach po wyzwoleniu Auschwitz (1945–1947)*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem" 2015, t. 37, nr 2.

Trojański Piotr, *„Trzeba mu jedną posłać, bo jakiś złotnik czy też kanadziarz". Sprawa strażnika Stałej Ochrony Obozu Oświęcimskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2015, nr 11.

Strony internetowe

Genocide of European Roma (Gypsies), 1939–1945, Holocaust Encyclopedia, United States Holocaust Memorial Museum, https://www.ushmm.org/wlc/en/article.php?ModuleId=10005219